Nr. 113. Lwów. — Wtorek dnia 19. Maja. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . . . 2 złr. Kwartalnie . . . . 6 „ Półrocznie . . . . 12 „ Rocznie . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 8. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Iwona i Piotra Cel. Jutro: Bernarda W. | Wschód słońca g. 4 m. 23, Zachód „ g. 7 m. 32 | Długość dnia g. 15 m. 9, Przybyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Zrobiono doświadczenie we wszystkich państwach europejskich, że z chwilą zamknięcia lub odroczenia posiedzeń ciała prawodawczego, życie społeczeństwa wnet wraca do spokojnego biegu, ustają namiętności i antagonizmy, a wszelkie różnice narodowościowe, religijne, czy polityczne, nie rozdmuchiwane z wysokości trybuny parlamentarnej, nie stawiane ciągle społeczeństwu przed oczami, zwolna tracą swe szkodliwe dla cywilizacji znaczenie, stają się kwestjami, które rozstrzyga samo życie, a rozstrzyga je powoli, łagodnie, uwzględniając wszystkie doraźne czynniki i okoliczności, rozstrzyga w świątyni, w zaciśnem kółku rodzinnem, w towarzyskiem pożyciu i tak przychodzi chwila, w której wszyscy nagle i ze zdziwieniem widzą, że kwestja dawniej sporna, dawniej wytwarzająca tyle jadu i nienawiści, sama zgasła i nie zostało z niej nawet tyle popiołu, żeby ktoś patrząc nań mógł powiedzieć: „Tu była ofiara!"

Takie doświadczenie zrobiono wszędzie i wszędzie też ferje parlamentarne witane są jako chwile błogiego spoczynku, bez którego każde społeczeństwo popadłoby w nieuleczalną chorobę, dla której nauka lekarska jeszcze nie znalazła nazwy.

Nie miejsce tu dociekać, dla czego taki wpływ na społeczeństwo wywierają rozprawy parlamentarne. Mimochodem więc tylko zaznaczamy, że może dla tego, iż dziś nie są one rzetelnemi naradami o rzetelnych potrzebach państwa, lecz są przedewszystkiem walkami o byt frakcji tej lub owej, chcącej żyć dla zakulisowych korzyści swych członków.

Im dłużej trwa parlamentarna sesja, tem więcej wytwarza kwasów rozczyniających społeczne życie; — i to jest drugie doświadczenie, logicznie wypływające z pierwszego, a zrobione także w całej Europie; — przedewszystkiem zaś — zrobione w Niemczech. Tam sesja rozpoczęta w r. 1882, skończyła się w następnym, trwała półtora roku i tyle nawarzyła jadów, że niemi do dziś trują się Niemcy. Druga taka pod względem długości sesja została zamknięta przed dwoma dniami, a także trucizny zgotowała moc wielką. Napojona nią do syta *Nordd. Allg. Ztg.* w piątkowym numerze znowu się na nas rzuciła.

Rzecz się tak miała. W Sejmie pruskim toczyły się rozprawy nad petycją z Poznańskiego, żądającą językowego równouprawnienia w szkole, i w toku rozpraw minister Gossler powiedział, że Polacy statecznie usuwają się od Niemców nawet w towarzyskiem życiu. Na to napisał *Kurjer Poznański*, że faktowi temu nie przeczy, bo istotnie daje się coraz wyraźniej dostrzegać świadomość naszej odrębności, ale to zbrodnią nie jest, boć we własnym domu wolno nam być Polakami, a zresztą sam rząd temu winien, że się usuwamy od niemieckiego towarzystwa. Na to *Nordd. Allg. Ztg.* tak się odezwała:

„To, co pisze *Kurjer Pozn.* jest aż nadto wyraźne. Zdaje się, że Polacy w ogóle uważają za rzecz honorową popisywać się przed całym światem ze swemi dążnościami separatystycznemi. Mówiono nam, iż **panie polskie**, mówiące bardzo dobrze po niemiecku, używają w rozmowie tylko polskiego języka, oprócz chyba francuskiego lub angielskiego. W wielu polskich rodzinach szlacheckich jest zwyczajem, że za każde niemieckie słowo w domu użyte, trzeba płacić na ręce gospodyni karę pieniężną.

I w obronie tych Polaków występuje partja centrum w Sejmie i w parlamencie, skoro się tylko do tego nadarzy sposobność! Czyż można jeszcze mieć prawo do nazywania się Niemcem jeśli się popiera i proteguje dążność polską do separatyzmu, jak to czynią posłowie Schorlemer i Windhorst?

Naszem zdaniem winna tutaj być zastosowana zasada prawa karnego, że pomocnika należy karać według tych samych przepisów, którym podpada czynność, do jakiej ze świadomością był pomocny."

Ach! Jest to rzecz istotnie niesłychanie zdrożna, że Polki p r z e w a ż n i e mówią po polsku. Ale w tej zbrodni niechże dla nich będzie okolicznością łagodzącą fakt, że Niemki w y ł ą c z n i e mówią po niemiecku. Bardzo niechętnie widzimy, że nasza rodzinna cywilizacja zwolna się przerabia na niemiecką modłę, ale bylibyśmy bardzo wdzięczni naszym paniom, gdyby w tym jedynym wypadku ściśle naśladowały Niemki. Możeby przez to nasz język oczyścił się od obcych naleciałości i możeby duch narodowy należycie rozgorzał. Ale, zaiste, cóż powiedzieć o tem wołaniu o pomoc *Nordd. Allg. Ztg.* do prawa karnego! Czyż w Berlinie nastały już kanikularne upały?

Zresztą zanotować musimy, że przybocznemu organowi kanclerza wlot dała ostrą odpowiedź katolicka *Germanja*, udowodniwszy, że wszystkiemu co już się stało w Poznańskiem i co jeszcze stać się może winien jest rząd, „którego środki administracyjne, traktowanie Kościoła, religji i wychowania ludu w dzielnicach polskich, zwalcza i zwalczać będzie każdy, kto szanuje ***prawo* i *wolność***."

Car nagrodził jenerała Komarowa złotą szablą za jego czyny nad rzeką Kuszką i pod Pendżechem. Gdyby to się stało jakie trzy tygodnie temu, wszędzie widzianoby w tem znak, że miecz wojny anglo-rosyjskiej już się zrywa z ostatniego włoska. Dziś w tym fakcie nie widzą nic osobliwego, a przecież on dowodzi, że pan Giers niesłusznie nazwał bitwę nad Kuszką wypadkiem „godnym ubolewania".

Żeby ocenić całą doniosłość zmian w Azji, jakie one na Anglją nakładają ciężary i zmuszają do zupełnie innej polityki indyjskiej — o czem londyński nas korespondent tak wczesne i dokładne nadsyłał nam telegramy, podamy tu według stenograficznych zapisków *Times*'a dosłowny ustęp z oświadczeń lorda Kimberley, ministra dla Indyj:

„Mylnem jest przypuszczenie, jakoby rząd miał uważać Afganistan za sferę neutralną. Było to i jest kardynalnym punktem w polityce rządu, że Afganistan leży poza sferą rosyjskiego, a w sferze brytyjskiego wpływu. (To zdaje się już przepadło). Co do kwestji, jest to ważnem dla naszego bezpieczeństwa w Indjach, żeby nasze stanowisko obronne nie było po za daleko od naszej podstawy. Było to od dawna mojem mniemaniem, że będziemy potrzebowali wojsk, gdy Rosjanie staną się naszymi sąsiadami na granicy północno-zachodniej. Nie możemy już nadal mniemać i odwlekać. Podczas urzędowania markiza Ripon wypracowano staranne plany dla obrony indyjskich granic, a teraz zostały one zatwierdzone." (Potem, co niewiadome, a lordowi Lytton zatwierdzenia odmówiono).

Według planów tych wydane 5,000,000 ft. szterl. na koleje graniczne i gościńce, włącznie z koleją do Kwetty, która kosztować będzie 2,000,000 ft. szterl. Dalej odbywają się narady względem wybudowania silnej twierdzy na granicy. Potrzeba, żebyśmy byli w takiem położeniu, któreby nam pozwoliło być przygotowanym na pomyślne i najniepomyślniejsze stosunki. Nasza obrona graniczna powinna być taką, żebyśmy się mogli bronić na wypadek gdyby Afganistan był nam nieprzyjaznym; jeżeli jednak Afganistan jest usposobiony przyjaźnie, a przy należytej baczności powinnoby to mieć miejsce, to posiadamy nader korzystne warunki. Prawda, że nie jest możliwem przepowiedzieć, jakie wypadki w biegu czasu zdarzyć się mogą, gdyż Afganistan jest krajem, który przez swego władzcę bardzo luźnie jest trzymany; więc gdyby powstał konflikt, trzeba żebyśmy byli w stanie chwycić się ofenzywy. Lecz pod żadnym warunkiem nie możemy stwarzać linji granicznej, którąby kilka set mil była oddaloną od naszej podstawy w środkowej Azji. Musimy wszakże istotnie p r z e w a ż n ą c z ę ś ć o d p o w i e d z i a l n o ś c i przyjąć za granicę afgańską(!) i rząd nie przeoczył konieczności inspekcji tej granicy przez brytyjskiego oficera. Obecnie jest dwóch naszych oficerów w Heracie za zupełną zgodą i na życzenie emira, a to pokazuje, że między emirem a nami są dobre stosunki. Propozycja jednak, żeby z Heratu zrobić wielką brytyjską twierdzę, inwolwuje niebezpieczną politykę, gdy Herat tak daleko leży od naszej podstawy. To nie powinno nam wszelako przeszkadzać, ażeby wszystko uczynić, co zdołamy, żeby stanowisko emira w Heracie wzmocnić".

Te wyznania ministra są niezmiernej doniosłości. Anglja, jak to przed dwoma tygodniami już pisaliśmy, przestała być wyspą, musi się bronić, musi trzymać wojsko, twierdze budować, może być atakowaną, jak każde inne lądowe państwo. Następstwa tego faktu dziejowego są nieobliczone.

Sprawy wyborcze.

Nad wszelki wyraz dotkliwy cios uderzył w Lwów. Czytelnicy dowiedzą się z umieszczonej poniżej korespondencji krakowskiej, jakie przyjęcie znalazła w podwawelskim grodzie odezwa lwowska wzywająca na Sejm i Delegacje miejskich. — Kraków przeszedł nad nią *do porządku dziennego!*

Nie dla tego, żeśmy dzwonili na to kazanie, poklask musimy dać Krakowowi, ale dla tego, że myśl polityczna i patrjotyzm wielki, szeroki, obejmujący kraj cały i wszystkie jego warstwy, przebija z tej krakowskiej uchwały.

Na ten punkt przedewszystkiem zwrócić należy uwagę ogółu naszego. Lat temu 20, 15 słynął Lwów jako miasto *par excellence* patrjotyczne. Wielka myśl polska tryskała z niego i promieniami swemi oświecała kraj cały. Robił wprawdzie i wówczas nieraz polityczne błędy, przesadzał, unosił się niepotrzebnie, wypadał z równowagi, ale przecież nigdy nie sprzeniewierzył się tej myśli. Dzięki swej gwałtowności dał się jednak stopniowo opanować żywiołom negacyjnym, i pod ich kierownictwem urządzał zrazu komedje ludziom, którzy dla jakichś liberalnych formułek zerwali z solidarnością narodową, aż w końcu doszedł do tego, że nietylko zatarł w sobie wszelkie poczucie tej politycznej myśli, ale nawet począł się sprzeniewierzać prawdziwemu patrjotyzmowi.

Dzisiaj wyrobił się u niego jakiś specyficzny nadpełtwiański patrjotyzm, ciasny, brzydki, żółcią zaprawny, negacją i krytyką karmiony, a objawiający się paszkwilem na Sejm i Delegację. Dzisiaj bohaterami jego są najpośledniejszego rodzaju karjerowicze, płatni krzykacze, indywidua szargane, ale za to bezwzględne w rzucaniu się na wszystko to, co kraj cały otacza czcią i miłością. Aby tym karjerowiczom otworzyć wstęp do Rady państwa, wymyśla on za ich podszeptem jakieś odrębne interesa miejskie, nie mające nic wspólnego z interesami kraju, co więcej, sprzeczne z niemi; i chce ich kandydatury narzucić innym miastom, miasta te pociągnąć za sobą i stworzyć sztuczny antagonizm między niemi a krajem, pomiędzy stanem mieszczańskim a ziemianami.

Oh! jakże nisko upadł Lwów! Jakże słuszne było zdanie delegata tarnopolskiego, że miasta nie mogą pójść za Lwowem, bo ze wszystkich gmin w Galicji, stoi on najniżej pod względem politycznego wykształcenia!

A przecież mieści on w sobie największej tak zwanej „inteligencji." Czyż brak politycznej wytrawności byłby jej znamieniem? Czy może raczej inteligencja ta, rozbita na atomy, nie umie zespolić swych sił do akcji solidarnej, każdy zaś jej członek z osobna nie ma odwagi stawić czoła krzykaczom, którzy go okrzyczą w swych pismach za zdrajcę, przypiszą mu tysiące kryminalnych zbrodni, obrzucą błotem i jego i wszystkich jego krewnych i przyjaciół? W każdym jednak razie wypada Lwowowi zrzucić z siebie to jarzmo, jakie nałożyły na niego żywioły negacyjne. A niech lekcja, jaką mu dał Kraków będzie tą iskrą elektryczną, która go zbudzi z letargu i do nowego życia powoła, do nowej pracy — dla rehabilitacji.

Centralny Komitet dla Galicji wschodniej zatwierdził następujące kandydatury:

1) Tomasza hr. S t a d n i c k i e g o na okręg Złoczów-Przemyślany.

2) Tytusa K i e l a n o w s k i e g o na okręg Kamionka-Brody.

3) Edwarda G n i e w o s z a na okręg Sanok-Brzozów-Lisko.

4) Ks. Jana O z a r k i e w i c z a na okręg Kołomyja-Kossów-Śniatyn.

Z P r z e m y ś l a nam donoszą, iż tam się odbyło posiedzenie komitetu przedwyborczego, na którem uchwalono, aby komitet lokalny poparł tylko kandydatury tych panów, którzy osobiście staną przed wyborcami, a następnie wybrano komitet ściślejszy z pp. Jana Lewickiego, Emila Lea, Fr. Gamskiego, dr. Wil. Rosenbacha, dr. F. Dolińskiego, Fer. Majewskiego, ks. Kniłowskiego i Jak. Szwarca. Kandydatury swoje zgłosili następujący panowie: Leopold Hausner, sędzia powiatowy w Monasterzyskach, Edmund Mochnacki, radca Wydziału krajowego i Roszkowski, prof. Uniwersytetu lwowskiego. Co do tych kandydatur uchwalono porozumieć się z komitetem lokalnym w Gródku.

W Sanockiej ziemi wybrano delegatami pp. Zenona Słoneckiego i Feliksa Gniewosza do porozumienia się z delegatami powiatów liskiego i brzozowskiego w celu wyboru posła z kurji większej posiadłości. Okręg ten reprezentował dotąd ks. Jerzy Czartoryski, atoli jego kandydaturę postawiona jest obecnie w okręgu mniejszej własności Jarosław-Cieszanów.

Od jednego z obywateli lwowskich otrzymujemy pismo następujące:

(B.) Byłem na wiecu rękodzielników i przemysłowców i jeżeli mi gościnności nie odmówicie, podzielę się z wami spostrzeżeniami, jakie tam zebrałem.

Przedewszystkiem przyszedłem do przekonania, i jak mi się zdaje dość ugruntowanego, że ci ludzie, którzy tak gorąco oklaskiwali każdą impertynencję rzuconą w Delegację przez pana Zimmermana, nie są mimo to ani tak źli, jak się zdaje, ani tak nawskróś zepsuci. O ich przywódzcach nie mógłbym tego powiedzieć, bo obserwacje moje każą mi przypuszczać, że są to istoty działające z całą świadomością i ani na chwilę nie zapominające o tym celu, do którego zmierzają. Ale ogół, ten szary ogół, wierzajcie mi, że on nie jest jeszcze zepsutym do gruntu.

Więc po cóż oklaskiwał brzydkie zdania pospolitego ajenta kilku karjerowiczów, którzy chcą się dostać do Rady państwa, ale są na tyle przezorni, iż zamiast stawać sami i rozbudzać namiętności, wysłali podrzędnego magistrackiego urzędnika do przygotowania im terenu? Jeżeli ten ogół ma wrodzone poczucie przyzwoitości, jak mógł pozwolić, aby takie indywiduum nijakie, o którego zasługach nikt zgoła nic nie wie, śmiało bryzgać błotem w najwyższą reprezentację kraju? Jeżeli zaś ma cokolwiek wyrobioną myśl polityczną, jak mógł słuchać tych absurdów, tych programów dziecinnych, tych zarzutów niedorzecznych, jakie tam wygłaszano z trybuny?

Takiemi i tym podobnemi pytaniami gotowiście mnie obsypać, jednakże nie cofnę mojego twierdzenia. Złym ogół naszych rękodzielników nie jest, jakkolwiek wam przyznam, że ani myśli politycznej nie ma wyrobionej, ani nie jest zbyt biegłym na punkcie rzeczy przyzwoitych. Ale pytam: gdzież mógł się politycznie wykształcić? Czyż w lwowskim ratuszu lub na szpaltach lwowskich dzienników? Gdzie mógł brać lekcje przyzwoitości, kiedy słyszy ciągle i ciągle czyta same najbrudniejsze zarzuty, robione Sejmowi i Delegacji?

Jeżeli mieszczanin lwowski, przyszedłszy na przedwyborcze zgromadzenie, słyszy mowę wypowiedzianą przez urzędnika Magistratu lub Wydziału krajowego, nicującą na wskróś działalność całej Delegacji, a potem czyta w dziennikach pochwały oddawane temu urzędnikowi, lub dowiaduje się, że go poważni obywatele zapraszają do ankiet i powierzają mu ważne czynności obywatelskie; czyż może on nabrać przekonania, że błędne, nierozumne, szkodliwe zasady i zdania wygłaszał ten urzędnik?

Do tego dołącza się jeszcze inny czynnik, z dziedziny psychologji wzięty. Na każdym koncercie jest mnóstwo ludzi, którzy wyobrażenia nie mają o granych utworach. Jednakże po skończonym kawałku biją zawzięcie brawo. Zapytasz dla czego to robią? Sami nie wiedzą dla czego. Bo tak robić jest rzeczą przyjętą, bo pociąga ich popęd do naśladownictwa, bo w każdym tłumie wytwarza się sympatja tłumowa, nakładająca pewien przymus na wolę jednostki i zniewalająca ją do robienia tego, co inni robią. Niech jeden da brawo, wnet mimowiednie i mimowolnie składają się do oklasków innych ręce.

Więc w ogół nie ma co bić, zresztą bicie w niego nie odniesie żadnego pożytku. Chcecie kraj uwolnić od jątrzenia, chcecie usunąć te kwasy, które rozkładają nasze społeczeństwo, chcecie zespolić jego siły do wspólnej pracy; to z całą siłą, ale bez wahania się i bez pardonu, uderzcie w tych kilkunastu figurantów, którzy jak ów kroacki profesor uniwersytetu, żyją kosztem kraju, zajmują posady w autonomicznych lub rządowych dykasterjach, co pierwszego przychodzą do kasy z arkuszem płatniczym, a na zewnątrz swego urzędu rozniecają namiętności ludowe dla zdobycia sobie popularności i imponowania nią potem swoim przełożonym. Ich myślą i celem jest ich własna karjera, ale pytam dla czego mają ją zdobywać sobie kosztem spokoju całego kraju?

Nie rozumiem administracji jakiejkolwiekbądź bez hierarchji. W najskromniejszym warsztacie musi być głowa, czyli majster, musi być tułów, czyli czeladź, i muszą być nogi, czyli terminatorzy. Niechże mi wskażą taki warsztat, w którymby chłopcy krytykowali publicznie działalność majstra, a on spokojnie i pobłażliwie patrzał na to; i niech mi powiedzą, że taki warsztat prosperuje, rozwija się, zdobywa klientelę i wyrabia dobry towar.

A czyż nie jest to tem samem jeżeli podrzędny autonomiczny urzędnik występuje z krytyką swych przełożonych, odmawia im czci i wiary, rzuca na nich publicznie błotem i robi to sobie zupełnie bezkarnie?

Załamujemy ręce z rozpaczy na widok, że negacja zakreśla coraz szersze kręgi w naszem społeczeństwie, a nie tamujemy nawet tych jej źródeł, które są w naszem ręku. Powiecie mi może, że urzędnik ma także prawo mieć swoje zdanie polityczne. Niezawodnie, ale niech je sobie zachowa przy sobie. Jeżeli zaś występuje na rynek i chce odgrywać rolę politycznego agitatora, to niech wprzódy poda się do dymisji. Nie uwierzę zaś nigdy, aby było rzeczą rozumną, politycznie zdrową i sprawiedliwą, pozwalanie na robienie urzędniczej karjery za pomocą popularności, zdobywanej u tłumów. Bo naprzód wychodzi na tem najgorzej cała reszta urzędniczego personalu. Koledzy takiego agitatora są czy mniej odważni, czy mniej bezczelni, czy więcej przyzwoici i zostają w cieniu. O nich nikt nie wie, oni skromnie pracują, wyrabiają swoje „kawałki"

Nowy rodzaj akademji zepsucia.

(Z Wiednia).

(Mg.) W Wiedniu, równie jak i w innych wielkich miastach, działa dosadnie i z precyzją kolosalny przyrząd, którego zadaniem wyplenić z serc i z sumień wszelkie ślady chrześciańskiej przeszłości. Kto z nas nie zna głównych dźwigni i sprężyn tego aparatu? Kto nie myślał z trwogą nad działaniem radykalnej prasy, nad wpływem teatrów, nad grasowaniem tak zwanej nadobnej literatury? Kto w chwilach zwątpienia nie zapytywał sam siebie: „Przebóg! i dokądże wreszcie zajdziemy na tej drodze i jaką pozostawimy przyszłość naszym dzieciom i potomkom?" Z czasem nadarzy nam się sposobność pomówić z kolei o każdej z wymienionych potęg naszej epoki; dzisiaj niech mi wolno będzie zwrócić uwagę czytelnika na specjalność czysto wiedeńską, na zjawisko niby drobne i niewiele znaczące, które jednak głęboko sięga w moralny ustrój narodu, zatruwając jego żywotne funkcje.

Wiadomo powszechnie, że zacząwszy od najwyższych warstw społecznych, aż do najniższych, życie rodzinne w Niemczech przeniosło swój punkt ciężkości, swe niejako bogi domowe do piwiarni, do knajpy. Tam po pracy dziennej zasiada przy okrągłym stoliku ojciec i matka wraz z dziatwą, tam schodzą się przyjaciele i znajomi, tam kojarzą się małżeństwa, tam rozstrzygają się kwestje pieniężne i zarobkowe. Przy kuflu piwa gwarzy się długo i tem przyjemniej, że nie potrzeba tu ugaszczać nikogo, bo każdy sam za siebie płaci, a w długie zimowe wieczory ma się nadto światło i ogrzanie darmo. Prawda, że damy duszą się w grubej atmosferze napojowych wyziewów, że młode panienki i drobne dzieci muszą się wędzić w kłębach fajczanego dymu, że osoby przyzwoite wystawione są na przypadkowe sąsiedztwo niekoniecznie budujące i pożądane. Wszystko to prawda, ale gdzież znajdzie się medal bez odwrotnej strony? gdzie się osiąga korzyść bez pewnych niedogodności? Bądź co bądź, knajpa *(Gasthaus)* stała się w Niemczech instytucją kolosalnych rozmiarów i niemałej wagi, do której często zaglądać powinien przyjaciel ludu, a pono i uczony socjolog.

Wiedeń, jako gród niemiecki, przyjął u siebie piwiarnię ze wszystkiemi jej przynależnościami, ale jako stolica muzyki i dobrego smaku zaprowadził w jej organizacji odpowiednie zmiany. Knajpa wiedeńska stała się miejscem muzykalnych produkcji i scenicznych przedstawień, a więc obok pokrzepiania sił cielesnych jadłem i napojem, ma także na oku pielęgnowanie estetycznego postępu. Nieprawdaż, że jest to znakomite połączenie: *utile dulci*. Z biegiem czasu wytworzyła się liczna klasa ludowych muzyków i aktorów, tak zwanych „Volkssängerów", co zarabiają na kawałek chleba dowcipem i talentem na deskach birhalowych. Już sam widok tych ludzi nie daje dobrego świadectwa o ich moralnych przymiotach. Są to prawie zawsze rozbitki na wielkim oceanie życia, co garną się do drobnego komedjanckiego rzemiosła w braku uczciwego zajęcia. Mianowicie kobiety, pomiędzy któremi często napotkasz młode i ładne, odznaczają się i istotnie odznaczać się muszą, bo taki jest warunek powodzenia, manierami rażącej swobody i lekkości.

Paryzkie *cafés chantants* mają z tą instytucją pozorne tylko i dalekie pokrewieństwo. Wiedeńska knajpa śpiewająca jest produktem samorodnym, wyrosłym z potrzeb i wyobrażeń miejscowych i jako taka pozostaje w żywotnej łączności z duchem ludności, od której odbiera popęd i natchnienie, a w zamian oddziaływa energicznie na kierunek jej myśli i uczuć.

Trudno istotnie pomyśleć coś popularniejszego, coś milszego ludowi od tych muzykalno-scenicznych wieczorów. Robotnik wiedeński pracuje cały tydzień w głodzie, znoju i ciężkim niewczasie, odmawia sobie wytchnienia nawet w niedzielę, a dopiero pod wieczór wdziewa odświętne szaty, stroi żonę i dzieci i ciągnie poważnie, tryumfalnie do knajpy, gdzie ma nadzieję znaleźć ulubionych śpiewaków, a z nimi szereg mocnych wrażeń i przyjemności. Kilka chwil, upływających do otwarcia widowiska, wydają się wiecznością: taka niecierpliwość, taka żądza, takie pragnienie pali te dusze proste i naiwne. Cóż dopiero, gdy uderzy dzwonek, zapowiadający wystąpienie aktorów? Kto będzie zdolny opisać stopień podziwu, zachwytu, oczarowania, który pod wpływem coraz nowych wrażeń trwa cały wieczór, do północy i dalej?

Nie potrzeba wyjaśniać, że te przedstawienia, ocenione miarą moralnego uczucia, bynajmniej nie zasługują na taki zapał, na takie naprężenie sił duchowych. Lud marnuje tutaj dary umysłu i serca na moralne nędzoty, na błahostki. Djalogi, dykteryjki i śpiewy piwiarniane odpowiadają zwykle najniższym instynktom zmysłowym, a są tem więcej cenione, im zuchwalej i bezwstydniej zrywają wszelkie osłony z zepsutej natury człowieka. Przypominamy jeszcze raz, że tego artyzmu słuchają dorastające chłopcy, dziewczęta i małe dziatki, przyprowadzone tutaj przez rodziców, nie rozumiejących, jak wielką odpowiedzialność ściągają na siebie przed Bogiem i ludźmi.

Ale jest coś jeszcze smutniejszego w tych produkcjach, niby to artystycznych. Nie jeden wstyd ludzki wystawiony tutaj na pośmiewisko — wszelkie inne cnoty, przyrodzone i nadprzyrodzone, są w nich przedmiotem szyderstwa i urągania. Nie ma w życiu ludzkiem obowiązków tak świętych, uczuć tak wzniosłych, czynów tak szlachetnych, którychby wyuzdana fantazja tych śpiewaków ludowych nie rzuciła pod nogi tłumu na wyśmianie i podeptanie. A nie należy sądzić, aby ta świętokradzka profanacja działa się w sposób gruby, brutalny, nieumiejętny. Owszem, jest w tem bystry dowcip, jest szczera wesołość, gryząca ironja, żywy humor, co wszystko sprawia, że te komiczne kawałki wpajają się w pamięć i wyobraźnią i wędrują razem z rodziną robotniczą na ulicę, do fabryk i warstatów, gdzie powtarzane i opowiadane umilają monotonię pracy lub rozpędzają czarne myśli. Smutno jest powiedzieć: lud wiedeński nie ma pono innych piosnek, jak tylko te, których się nauczył od Volkssängerów.

Nie potrzeba dowodzić, jakie owoce wydadzą te akademie sztuk pięknych dla kraju i społeczności. Nie trudno jest zgadnąć, co się stać może z ludźmi, którzy od dzieciństwa nauczyli się szydzić z wiary i cnoty, ze wszystkiego, co poważne i święte. Przebóg! co będzie z pokoleniem wychowanem w takiej szkole?

A policja? Czemże zajmuje się policja, że podobna propaganda nihilizmu dziać się może pod jej okiem? Na to możnaby odpowiedzieć, że organy policji w niczem nie są i nie mogą być lepsze od mas ludowych, z których wychodzą i których cząstkę stanowią. Agent policyjny, znużony bezmyślnem zajęciem, które nie daje jego sercu żadnego szlachetniejszego pokarmu, czuje się szczęśliwym, ilekroć wypadnie mu pełnić służbę obok Volkssängerów, kiedy się może naśmiać i ubawić do woli. Już to ostatnia rzecz występować z policją, kryminałem, sądami przeciwko zabawom ludowym, przeciwko pewnym kierunkom myśli i przekonań. Nikt tego nie probował, ale choćby i probował, nicby pewno nie wskórał. Zjawiska ogólno-ludzkie i prądy narodowe są jak wezbrane potoki, co wywracają po drodze wszelkie przeszkody i zapory.

Tak drobna rzecz jak dom gościnny, gdzie ludzie się schodzą dla jadła i napoju, może istotnie wywierać wpływy bardzo donośne, bardzo niebezpieczne. Jest to dowodem, że duch antychrześciański umie korzystać z każdej sposobności, aby przeprowadzić cele moralnego i materjalnego wywrotu. W tym specjalnym wypadku, będącym jedynie drobną cząstką obszernego systemu zjawisk, należy widzieć, zdaniem mojem, wyraźną karę Bożą za sponiewieranie klas pracujących narodu, za oburzające zaniedbanie ich religijnego wychowania. Mianowicie grzech nieświęcenia niedzieli mści się tutaj okrutnie i gorzko. Że od czasu do czasu człowiek potrzebuje odświeżyć, odżywić władze swego umysłu, jest to prawem natury, które znalazło swój wyraz pozytywny w jednem z dziesięciu przykazań Bożych. Rzecz jasna, jak słońce. Jak skoro robotnik spędza niedzielę w ciężkiej codziennej pracy, musi on szukać rozrywki, zabawy i wytchnienia w knajpie, gdzie marnuje zwykle całą noc i następny dzień. A jaką ta jest zabawa, tośmy dopiero co widzieli. Ona wydziera mu grosz krwawo zapracowany, zatruwa jego zdrowie, niweczy szczęście domowe, lecz w zamian wyćwicza go w tajemnicach rozpusty i nienawiści!...

i mozolnie się drapią po szczeblach hierarchicznej drabinki. Agitator zaś staje się persona widoczną, wybitną, piszą o nim dzienniki; wróciwszy do biura, uwieńczony oklaskami, patrzy on z góry na swych przełożonych, przybiera w obec nich protekcjonalną minę, lekceważy zadaną sobie pracę, bo wie, że go żadna nie spotka kara, gdyż jest osobą popularną w mieście, zresztą nie ma czasu do pracy, bo spieszy na posiedzenie takiego lub owego komitetu, kółka, ankiety, na odwiedzić redakcja, widzieć się z tym lub owym mężem politycznym.

To też praca biurowa takiego politycznego agitatora jest zwykle bez żadnej wartości. Za niego robią jego koledzy, albo podwładni, czasami nawet jego potulni przełożeni, a on bierze pensję za nic, ot tak sobie, dla tego, że jest popularnym, że ma stosunki z redakcjami, że go tłum za „patrjotę“ uważa.

Więc niechże mi kto wytłumaczy, jaki jest dla kraju pożytek z tego, że urzędnikom wolno się bawić w polityczne agitacje? Kto na tem zyskuje? — Biuro — nie, a kraj także nie, bo trzyma na swoim żołdzie próżniaka, któremu jeszcze potem będzie musiał emeryturę wypłacać.

Za to negacja zyskuje niepospolicie, rośnie i kwitnie, podlewana sokami budżetu krajowego.

Korespondencje.

Kraków dnia 17. maja.

(§) Komitet przedwyborczy miejski odbył dzisiaj pierwsze posiedzenie w sali Rady miejskiej. Prezesem komitetu wybrany został prezydent miasta dr. Szlachtowski, a wiceprezesem p. Henryk Kieszkowski.

Prezydent Szlachtowski zagaiwszy posiedzenie polecił zaproszonemu na sekretarza prof. dr. Germanowi odczytanie odezwy nadesłanej ze Lwowa, a wzywającej wszystkie komitety miejskie w kraju, aby na dzień 19 b. m. wysłały delegatów na wiadomy zjazd we Lwowie. Treść odezwy jest wam znaną. Nadmienię więc tylko, że wywołała ona nad wyraz przykre wrażenie i zdziwienie, zwłaszcza że nosi na sobie poważny podpis prezesa komitetu lwowskiego p. dr. Piotra Grossa. Wrażeniu temu i zdziwieniu dał odpowiedni wyraz jeden z mówców, p. Stefan Muczkowski, podnosząc, że my nie znamy i znać nie chcemy separatyzmu miast i uważamy go za zgubny. Sprawy krajowe i publiczne nie można dzielić i traktować w duchu kast, lecz trzeba łączyć razem i tak kierować, by jedne opierały się i pomagały w rozwoju drugim. Regulamin komitetu centralnego porozumienia zostawia komitetom miejskim zupełną swobodę porozumiewania się i wyboru kandydatów; nie narzuca im kandydatur, nie może ich też narzucić zjazd dorywczo zebrany i kierujący się takiemi poglądami, a nadomiar nieznający lokalnych warunków. Z tych zapatrywań wychodząc wniósł mówca, aby nad odezwą lwowską przejść do porządku dziennego.

Nikt nie zabrał więcej głosu — rzecz była wyczerpaną przemówieniem p. Muczkowskiego, za odezwą nie stanął w obronie ani jeden głos i zgromadzenie przeszło nad nią do motywowanego czterema „zważywszy“ porządku dziennego, składając tem dowód dojrzałego zapatrywania się na rzeczy publiczne.

Po tym epizodzie, bądź co bądź bolesnym dla Lwowa, otwarto dyskusję nad kandydaturami. Radzca miejski p. Cheliński wniósł, że gdy dotychczasowi posłowie krakowscy spełnili swój obowiązek poselski gorliwie, zaszczytnie i z korzyścią dla miasta, należałoby ich ponownie wybrać. Prof. dr. Zoll podniósł, że hr. Stanisław Mieroszowski nie ma zamiaru ubiegać się nadal o mandat poselski; również uchyla się od przyjęcia mandatu b. prezydent dr. Weigel; z tego powodu podnosi prof. dr. Zoll w słowach wymownych kandydaturę posłów: Leona Chrzanowskiego i prof. dra Maksymiljana Zatorskiego — P. dr. Weigel, który wszedł był właśnie na salę, poświadcza, że nie ma zamiaru kandydować, podnosi zaś kandydaturę p. Warschauera, której wszakże nie popiera. — Prof. dr. Zatorski oświadcza, że wolałby wprawdzie pozostać przy katedrze, jeżeli jednak nie znajdzie się godniejszy, przyjmie kandydaturę.

Do głosowania nad kandydaturami w ten sposób postawionemi, nie przyszło; postanowiono do czwartku pozostawić czas innym kandydatom do zgłoszenia się, w którym celu zbierze się komitet ponownie.

Na tem zakończyły się obrady pierwszego posiedzenia krakowskiego komitetu miejskiego.

Komitet przedwyborczy, dla powiatu krakowskiego, odbył wczoraj pod przewodnictwem JE. Pawła Popiela posiedzenie, na którem przyjęto jednomyślnie — na 12 głosujących członków komitetu — kandydaturę p. Antoniego Wodzickiego z mniejszych posiadłości powiatów: krakowskiego, Chrzanowskiego i Wielickiego. i postanowiono popierać tę kandydaturę w rzeczonych powiatach. W piątek zjadą się delegaci rzeczonych powiatów dla porozumienia.

Wiedeń 16 maja.

(X) Namiętności się rozogniają w miarę zbliżania się terminu wyborów i w miarę, jak lewica i w ogóle opozycja widzi, że w wielu miejscach ziemia się jej z pod nóg usuwa. „Wojna ze słowianizmem i z klerykalizmem“ to hasło rozbrzmiewa na wszelkie możliwe nuty. W Wiedniu samym codzień nowe objawy, nowe grupy; prawybory na przedmieściach odbywają się z zaciętością niebywałą, agitacja przeciw powagom lewicy wzrasta nie już śmiało, ale zuchwale, a w śródmieściu dzieje się to co we Lwowie; nie ma kandydatów, ludzie właściwi usuwają się. Muszę i dzisiaj powtórzyć, że gdyby według zamieszania w Wiedniu należało wyobrazić sobie ruch wyborczy w całem państwie, to lewica wyszłaby z wyborów bardzo rozbita, a powstałyby w Izbie przyszłej nowe kluby i klubiki liczby. W Tyrolu zdaje się, że przecież przyszło do kompromisu i lewica może snadno stracić 4 krzesła.

Ponieważ prace około budżetu w namiestnictwach zarządzono tego roku o dwa tygodnie wcześniej, jak to zwykle bywało; wnioskują ztąd, że i reichsrat wcześniej będzie zwołany. W każdym razie delegacje wspólne mają się odbyć w październiku.

Dotkliwy zamach przeciw Austro-Węgrom przez cła niemieckie nie przestaje zajmować i niepokoić.

Zarówno opozycyjne i półurzędowe pisma domagają się rychłej retorsji, samodzielnej obrony, znacznego podwyższenia ceł przemysłowych, przez co jednak polityczny sojusz obu państw nie ma być wcale naruszony.

Depesza *Times*'a z Konstantynopola o adresie Albańczyków do cesarza austrjackiego proszącym o zajęcie Albanji i wyznaczenie na regenta którego arcyksięcia, jest odświeżeniem tylko dawniejszych w tym rodzaju pogłosek. Na dzisiaj nie ma w tem ani prawdy, ani aktualności. — Sprawa dyplomatyczną jest prawdziwą zagadką kwestja zajęcia Suakimu. Lord Granville zapowiedział, że inne państwo ma tam Anglję zastąpić, ale które? Z Rzymu raz po raz półurzędowie w *Polit. Corresp.* oświadczają, że z Włochami w tej mierze wcale żadne rokowania się nie odbywają. Niemniej powtarza *Polit. Corresp.*, że Hassan Fehmi wyjeżdża, czy już wyjechał z Londynu nic nie wskórawszy. Tymczasem Anglja wycofuje ztamtąd wojska, o ile to możliwe, gdyż połowa żołnierzy leży w szpitalach; więc cóż ma się stać? Kompetentni ludzie sądzą, że zaprzeczenia rzymskie są udane, że Anglja chciałaby tam Włochy wciągnąć, powołując się na dawniejsze ich oferty, lub może obopólne porozumienia. Włochy jednak teraz po odwrocie Anglji z Sudanu i po burzliwych debatach z powodu polityki kolonialnej w parlamencie włoskim, podobno się cofają, lękają się sytuacji, jaka nastała w Afryce, zaraz gabinet lęka się opozycji. Przeciw okupacji włoskiej podobno Rosja podnosi trudności. A jednak Suakim musi być zajętym zarówno dla bezpieczeństwa Egiptu jak i żeglugi na kanale Suezkim. Zdaje się, że z tych kleszczy nie będzie się Anglja mogła wydobyć, skoro sułtan do samodzielnej akcji dopuścić nie chce. Czy jeszcze Turcja byłaby w możności finansowej podjąć się takiej okupacji, któraby dawała gwarancję pokoju? Kwestja afgańska niemniej jeszcze całe tygodnie może się ciągnąć. Wszakże Rosja nie ma powodów nakładania więzów na siebie, owszem może do ostateczności sytuację wyzyskać, utrzymać pastwiska i wąwozy i Herat, a tymczasem będzie mieć czas i wszystko dozbroić, jeżeli Anglja nie zechce wziąć na siebie odpowiedzialności za spokój i bezpieczeństwo granic afgańskich. Niezawodnie zastrzeże ona sobie także prawo utrzymywania rezydenta w Kalkucie i Kabulu, za czem pójdą dalsze następstwa rozliczne. Wreszcie i ostatecznie zawarcie pokoju między Francją i Chinami napotyka na trudności. Zdaje się, że całe lato będzie panował pokój „zgniły“ — aż znowu zjazd trzech cesarzy przyspieszy rozwikłanie trudności — ale czyim kosztem?

Irytacje węgierskie.

Depesza nasza doniosła o artykule ostrym *Pester Lloyda*, skierowanym przeciw Niemcom. Artykuł ten opiewa w dosłownym przekładzie jak następuje:

„Zofia Karolina, królowa pruska, babka Fryderyka Wielkiego, była niepospolitą kobietą; obdarzona rzadkiemi zdolnościami umysłu popierała gorliwie sztuki i nauki; była protektorką Leibnitza; za jej poradą założył jej małżonek Fryderyk I berlińską akademią umiejętności; jej zamiłowaniu do sztuki zawdzięcza wspaniały zamek Charlottenburgski swoje powstanie. Wszystko to jednak nie przeszkadzało tej dostojnej damie, podczas koronacji w r. 1700, kiedy jej małżonek Fryderyk I wkładał na głowę koronę królewską, sięgnąć do kieszeni swej sukni, wyciągnąć stamtąd tabakierkę i w tej uroczystej chwili wydobyć z niej potężną szczyptę tabaki...

Ten mały fakt historyczny, który zachował dla potomności pewien dziejopis bardzo wrażliwy na drobnostki psychologiczne, charakteryzuje dokładniej, niż by to potrafiły uczynić całe stosy książek ową spokojną, prozaiczną, zimno obliczającą dobroduszność pruską, która się przez całe wieki utrzymała bez zmiany, a której właśnie nowy otrzymaliśmy dowód w sposobie, w jaki nas Jego Oświeconość ks. Bismark pokwitował z owego serdecznego, możnaby nawet powiedzieć entuzjastycznego przyjęcia, jakiego doznał u nas niedawno pruski minister Dr. Lucius. Tego pana fetowano tutaj w sposób, jakim się tylko niewielu gości zagranicznych może poszczycić; obwieszono go orderami, obdarzono zaszczytami, nie przypuszczając ani na chwilę, że przez to musi lub może być zamącona jasność jego poglądów, lub że należyte pojmowanie interesów państwa przez niego reprezentowanego dozna w jakikolwiek sposób uszczerbku z tego powodu. Mimo to jednak spodziewano się, że pruski minister nabierze tu przekonania, że się znajduje w kraju silnie się rozwijającym, którego dobrobyt co roku widocznie się poprawia, i który z tego powodu — jeżeli nas nie zmuszą do wojny cłowej przeciw Niemcom, w której lwia część zysku w każdym razie dostanie się przemysłowi austrjackiemu w udziale — jeszcze długie lata może stanowić bardzo wdzięczny rynek zbytu i konsumcji wyrobów przemysłu i skrzętności niemieckiej. Spodziewano się, że pruski rząd po tych spostrzeżeniach swojego reprezentanta dojdzie do tego przekonania, iż interesa niemieckie dadzą się bardzo dobrze pogodzić z naszemi, że sobie nawzajem wiele szkodzić, ale jeszcze więcej pomódz możemy, i że przeto lepiej jest Niemcom wybierać to ostatnie w stosunku do państwa, którego przyjaźń polityczną wielką ma i mieć powinna wagę dla Niemiec.

Jesteśmy jeszcze zawsze „szczególniejszymi marzycielami“ i nie umiemy w sprawach czysto-materjalnych stanąć na stanowisku zimnego egoizmu, który, jak się teraz okazuje, u Niemców jest jedynem uczuciem decydującem. Tylko jeden był u nas mąż, który na tem polu, genialnym swym instynktem poznał właściwy stan rzeczy, a tym mężem był hr. Juljusz Andrassy. Kiedy pewnego razu, jeżeli sobie dobrze przypominamy, było to w kasynie narodowem — opowiadano mu z radosną miną, że pruski minister rolnictwa oglądał zakład tuczenia świń w Steinbruchu i że wspaniałością tego, co tam widział, był formalnie olśniony, rzekł hr. Andrassy: „Źleście uczynili, powinniście byli sprowadzić z kraju Słowaków parę na pół ginących z głodu świń i te przedstawić pruskiemu ministrowi jako najlepsze egzemplarze nierogacizny węgierskiej; toby go było trochę uspokoiło. Im ładniejsze rzeczy mu pokazujecie, tem bardziej wzrasta w Niemczech obawa przed konkurencją węgierską i tem ostrzejszemi środkami będą się starali przed nią się ochronić.“

Onegdajsze posiedzenie parlamentu niemieckiego okazało, jak dobrze hr. Andrassy zna swoich ludzi. Chodziło tam jak wiadomo o trzecie czytanie przedłożenia cłowego, które naszemu eksportowi zadaje cios tak ciężki. Jedyny słaby promyk nadziei przyświecał nam jeszcze, albowiem jak wiadomo cło od żyta przywożonego z Austrji do Niemiec płaciło skutkiem układu Niemiec z Hiszpanią tylko 1 markę i płacić tyle tylko miało dopóty, dopóki traktat z Hiszpanią miał moc obowiązującą. Dopóty też nie mogło być ono podwyższone, a to w skutek układu przyznającego nam prawo państw najbardziej uprzywilejowanych. Traktat z Hiszpanią wychodził tedy także naszemu żytu na dobre przy imporcie do Niemiec, a podwyższenie cła od żyta na 3 marki, dotknęłoby właściwie tylko transporta rosyjskie.

Jak się więc teraz pokazuje, podczas kiedy myśmy się tu cieszyli wizytą pruskiego ministra rolnictwa i przyjaźnią państwa przez niego reprezentowanego, książę Bismark zażył z całym spokojem swoję szczyptę tabaki i myślał nad tem, jakby przeciąć jeszcze tę ostatnią linę, na której wisiała nasza ostatnia kotwica nadziei.

Przedwczoraj wieczorem — ks. Bismark był nawet na tyle złośliwym, że podał dokładną datę — przedwczoraj wieczorem, a więc niebawem po powrocie p. dr. Luciusa do Berlina, przyszła do skutku ugoda między Niemcami a Hiszpanią, wedle której w zamian za pewne koncessje ze strony Niemiec, daje Hiszpanja swoje przyzwolenie na to, ażeby także dla Hiszpanji cło od żyta zostało natychmiast podwyższone na trzy marki. Wskutek tego wszystkie państwa zostające do Niemiec w stosunku najwięcej uprzywilejowanych nie mają żadnego prawa do opłacania niższego cła od żyta. A więc i węgierskie żyto będzie mogło odtąd być importowane do Niemiec tylko za opłatą 3 marek. Słyszeliśmy niejednokrotnie skargi na kłopoty i sekatury na jakie są narażeni nasi producenci ze strony niemieckich władz cłowych, ilekroć jako obywatele państwa, należącego do najbardziej uprzywilejowanych, chcieli wprowadzać swe zboże do Niemiec za opłatą cła niższego tj. 1 marki; teraz ustaną te skargi z pewnością.

Ks. Bismar zaradził im w sposób najprostszy, mniej więcej tak, jak gdyby kto skarżącego się na pewne boleści wyleczył w ten sposób, że go po prostu zabił. Wtedy go już z pewnością nie zaboli!

Na przyszłość nie będziemy potrzebowali dla żyta węgierskiego starać się o świadectwo jego prowenjencji, ani zgłaszać się w konsulacie niemieckim, nie będziemy mieli żadnych trosk i kłopotów, wypadnie nam tylko za żyto, które wieziemy do Niemiec, zapłacić 3 marki cła. Jest to rzecz zupełnie jasna i prosta, i, jak dzisiaj rzeczy stoją, nie pozostaje nam nic innego, jak przyjąć to do wiadomości.

Naturalnie, jeżeli sobie dobrze przypominamy, zrobił ks. Bismark przed kilkoma tygodniami wzmiankę, że cło zbożowe jest właściwie skierowane nie tyle przeciw Austro-Węgrom, lecz raczej przeciw innym państwom importującym, mianowicie przeciw Rosji; najnowszy genjalny akt rządu niemieckiego jest jednak z tem twierdzeniem o tyle w sprzeczności, że Rosja nawet w czasie ważności układu z Hiszpanją płaciła całe cło 3 marki, że więc przedewszystkiem Austro-Węgry są tym krajem, przeciw któremu zwraca się zarządzenie o którem mowa.

Ale kanclerz niemiecki nie poprzestał na prostej zapowiedzi tego najnowszego ciosu, skierowanego przeciw naszemu eksportowi zboża, lecz dodał jeszcze uwagę, brzmiącą prawie szyderczo: „Jeżeli Austro-Węgry okazują rozdrażnienie z powodu niemieckiego cła zbożowego — rzekł on — to dowodzi to, że zagranica, a nie Niemcy poniosą to cło.“ My sądzimy, że to wnioskowanie nie jest zupełnie słuszne; „rozdrażnienie“ w Austro-Węgrzech jeżeli jest istotnie, dowodzi tylko, że niemieckie cła zbożowe nam szkodzą, ale nie dowodzi jeszcze, że one Niemcom pomagają, a przypuszczamy, że nie to pierwsze: szkodzenie interesom austro-węgierskim, lecz to drugie: poprawa interesów niemieckich jest celem gospodarczej polityki ks. Bismarka.

Nadto zachodzi jeszcze pytanie, czy przy tem ujemnem działaniu, że mianowicie niemiecka polityka cłowa względem naszej monarchji, Niemcom żadnej nie przynosi korzyści, czy ta polityka nie przynosi także Niemcom wprost szkody. Od wielu lat powtarzaliśmy często, że życzymy sobie szczerze dalszego trwania serdecznych stosunków między naszą monarchją a Niemcami; nie z jakichkolwiek motywów sentymentalnych— byłoby to obłudą, gdybyśmy chcieli twierdzić, że u nas są takowe — lecz, ponieważ sądziliśmy, że przez to nasze interesa równie dobrze będą na tem wychodziły, jak i niemieckie. Były zapewne — i tego nie należy zamilczeć — były chwile, w których należyte trzymanie się tego związku wymagało pewnych moralnych ofiar i do pewnego stopnia zaparcia się własnego. Natury pessymistyczne znajdowały nawet jakąś analogją między naszym dzisiejszym stosunkiem do Niemiec a tym, jaki aż do roku 1853 panował między Rosją a naszą monarchją, kiedy to car Mikołaj w obec ambasadora angielskiego lorda Seymura mógł zrobić tę śmiałą uwagę: „Jeżeli mówię o Rosji, to mówię zarazem o Austrji“.

Mimo to jednak przeważało zapatrywanie, że korzyści, jakie nam ten związek przynosi, są większe, niż ofiary moralne, których on tu i owdzie od nas żąda. Jeżeli jednak Niemcy będą nadal szkodzić naszym interesom materjalnym w sposób, jak dotychczas, wysuwając, nietylko w sprawach politycznych, lecz także gospodarczych, zawsze i wszędzie wyłącznie tylko swoje własne interesa naprzód, a o nasze wcale się nawet nie troszcząc — to nie jest niemożliwem, że i u nas zwolna ten sam wyłącznie egoistyczny punkt widzenia stanie się jedynie decydującym, a wtedy w umyśle naszej ludności mógłby wziąć górę prąd, któremu nasi mężowie stanu będą musieli wreszcie uledz, jeżeli nie zechcą po prostu przez ten prąd być porwanymi.

Także u nas znana jest stara anegdota o dwóch czeladnikach, którzy zobaczyli równocześnie w lesie na ziemi leżący woreczek z pieniędzmi a który jeden z nich szybko porwał i włożył do swej torby. Kiedy mu drugi powiedział „No teraz jesteśmy bogaci“ — odpowiedział tamten zimno „My? nie. Ja“. Miał on właściwie słuszność; najwygodniej jest wszelką korzyść zachować wyłącznie dla siebie a drugiemu nic z tego nie dać. Ale przytoczona anegdota ma jeszcze drugą część.

Nadeszli zbójcy a kiedy chłopak, który pieniądze schował zawołał na drugiego: „Teraz będziemy musieli walczyć w obronie naszego mienia“ przyszła kolej na tego drugiego powiedzieć z tą samą obojętnością: „My? nie: Ty“.

KRONIKA.

Akt intronizacji ks. arcybiskupa lwowskiego Seweryna Morawskiego odbył się wczoraj zupełnie według programu przed kilku dniami ogłoszonego.

Po dokonanych obrzędach w kościele „Bożego Ciała“ udał się ks. arcybiskup w uroczystym pochodzie do archikatedry. — Przy dość sprzyjającej pogodzie wzięły w pochodzie tym udział tłumy ludu obok kleru wszelkich obrzędów i stopni hierarchicznych świeckiego i zakonnego tudzież bractw kościelnych ze wszystkich parafij miejskich i wielu przybyłych z okolic Lwowa.

Właściwy akt kościelny odbył się w katedrze, gdzie zebrali się dostojnicy świeccy z JEksc. panem namiestnikiem Zaleskim i p. marszałkiem na czele. Byli tedy członkowie Wydziału krajowego JEksc. Smolka, Oktaw Pietruski, Władysław hr. Badeni, profesorowie uniwersytetu, poprzedzani przez bedelów niosących godła uniwersyteckie, radcy namiestnictwa, reprezentanci jeneralicji itp. — Ceremonja kościelna odbyła się w obecności księży: arcybiskupa Issakowicza, metropolity Sembratowicza, biskupa Albina Dunajewskiego, biskupa sufragana Łoboza, biskupa elekta Pelesza i ks. infułata Gwiazdonia z Tarnowa. List pasterski Ojca św. odczytał z ambony ks. kanonik Stankowski. Do ks. arcybiskupa Morawskiego imieniem duchowieństwa przemówił ks prałat Jurkowski w języku łacińskim. Przemowa ta była arcydziełem formy języka klasycznego. Ks. arcybiskup odpowiedział z tronu swego również po łacinie, zwracając się do kapituły, do kleru, wreszcie do alumnów i wykazując szczytne posłannictwo duchowieństwa. Następnie przemówił ks. arcybiskup do licznie zgromadzonego w katedrze ludu i udzielił mu pasterskiego błogosławieństwa.

Funkcje mistrza ceremonji spełniał ks. kapelan Widajewicz, sekretarz ks. arcybiskupa.

O pół do czwartej deputacja duchowieństwa z księdzem Odelgiewiczem na czele wręczyła księdzu arcybiskupowi złoty kielich. Na prześliczną przemowę ks. Odelgiewicza, która obecnych do łez rozrzewniła, odpowiedział ks. arcybiskup Morawski równie serdecznie podziękowaniem dla oddanego swej pieczy duchowieństwa. Potem udał się ks. arcybiskup do kościoła św. Kaźmierza, gdzie u Sióstr Miłosierdzia odbył się obiad dla ubogich, na którym ks. arcybiskup spełniał funkcje gospodarza. Objawy wielkiej czci i uwielbienia dla ks. arcybiskupa były tu tak rozrzewniające, że opisać się nie dadzą. Następnie udał się ks. arcybiskup w otoczeniu kleru do seminarjum wielkiego i małego, a po godzinnym tamże pobycie podczas obiadu dla alumnów udał się do klasztoru OO. Dominikanów, gdzie już zebrani dostojnicy kościelni i świeccy, kler świecki i zakonny oczekiwali przybycia swego arcypasterza.

— *Uczta instalacyjna.* W dwóch obszernych refektarzach XX. Dominikanów odbyła się uczta, do której zasiadło 250 osób. Wymieniać gości, choćby tylko najcelniejszych, niepodobna; łatwiej powiedzieć kto nie był, komu z zaproszonych niezdrowie lub nieobecność przyjść nie dozwoliły. Obiad urządzony z wielką wykwintnością i gustem, wina którym znawcy jednomyślne oddawali pochwały, służba liczna i doskonale swą powinność pełniąca, wszystko to sprawiało, że goście najmilsze z tego zebrania wynieśli wrażenie. Pod koniec obiadu JE. ks. arcybiskup Morawski wniósł toast na cześć Ojca święt., Najj. Cesarza, JE. Namiestnika, JKW. ks. Wirtemberskiego, Najprz. Arcybiskupów i Biskupów. Ten szereg toastów przerwał ksiądz biskup krakowski i w przemowie pełnej zapału i wykwintnej elegancji podniósł zasługi Dostojnego Solenizanta, który w tej dyecezji wychowany, z nią zrósł się i jej najwyższy zarząd ma sobie teraz powierzony.

„Miasto Lwów, rzekł mówca, oprócz wielu innych, ma i tę niepospolitą ważność, że jest główną siedzibą dwoch wielkich obrządków. Leży ono na szczycie działu granicznego wód, z których jedne płyną na wschód, drugie na zachód. Choć różne na pozór są ich kierunki, jedno przecież jest źródło, zasilane rosą niebieską, z jednego wychodzą Kościoła, który je jako dzieci swoje kocha i miłuje. A obok tych dwóch obrządków, jest i reprezentant trzeciego, który choć z obcych przybył tutaj stron, tak się w tę ziemię wcielił, tak ją serdecznie ukochał, że jedni i drudzy poczytują go za swego i dla obu stron najmilszym bywa pośrednikiem“.

Świetna przemowa ks. biskupa krakowskiego snać wiernie oddała uczucia słuchaczy, skoro ją rzęsistemi przerywali oklaskami, i dowiodła raz jeszcze, że rodowi Dunajewskich dar wymowy musi być wrodzony. Inne toasta na cześć kapituły, duchowieństwa, obywatelstwa i reprezentacji miasta, a w końcu gospodarzy domu, zakończyły to zebranie, na którego pochwalę i to także przydać nie zawadzi, że pomimo licznych toastów i tak wielu gości, nie trwał dużo więcej nad dwie godziny.

Poprzedziła go inna uczta, mniej wykwintna ale jeszcze piękniejsza i nader rzewna. W refektarzu Siostr Miłosierdzia św. Kazimierza, zgromadziło się na obiedzie przeszło 100 ubogich, podejmowanych kosztem ks. arcybiskupa. Usługiwali im członkowie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, a widziano między nimi obok młodzieży naukowej, urzędników, profesorów i rzemieślników, kilku posiwiałych kapłanów. Choć z mniejszą wprawą, ale i tu także improwizowana służba szła raźnie i wesoło. Już uprzątnięto drugie danie i spełniono pierwszą kolej picia, już wnoszono kiełbasy ze smacznie zaprawioną kapustą, kiedy się ukazał ksiądz arcybiskup i zasiadł obok skromnych biesiadników. Powitał go sędziwy prezes Towarzystwa, p. Drexler i dziękował w imieniu ubogich i członków Towarzystwa za zaszczyt im wyrządzony. „Nie wam dziękować, odrzekł arcybiskup, ale mnie dzięki wam składać przystoi, bo wam to winienem, że tu robi się w tej chwili rzecz, o której wiem, że jest miłą naszemu Panu i Zbawicielowi; a w modlitwach waszych ufam, że znajdę rękojmię Jego błogosławieństwa dla moich

Przedwczesna strata.

Nad grobem Władysława Kwileckiego uprzytomnił X. Chotkowski owego młodego łucznika, którego twarz, pełna blasku, ciągnie wszystkie oczy na Watykańskie stanzy Rafaela: piękny młodzieniec chce pod wodzą Konstantyna zgotować jeden z pierwszych tryumfów chrześciaństwa, rwie się też do walki, jak ptak do lotu, upatrując w niej treść całego życia i spełnienie najpiękniejszych nadziei, a zanim zdołał jeszcze wziąć udział w bitwie, ginie opodal niej na ręku osiwiałego w boju rycerza, śmiertelną ugodzony strzałą.

Więcej nam go żal, niż wszystkich innych rycerzy, co toną w żółtych falach Tybru, bo z tych szlachetnych, natchnionych zapałem rysów, czyta się nadzieję, iż nie raz tylko i nie dziesięć razy, ale przez całe pasmo swego życia będzie się poświęcać za wiarę i ojczyznę, a kona jeszcze przed bitwą, nieuwieńczony wawrzynem, nie mógł bowiem jeszcze zajaśnieć tem męztwem, którem wezbrana jego dusza, a co smutniejsza jeszcze, nie doczeka się już na tej ziemi zwycięztwa sprawy, dla której padł ofiarą.

To porównanie znakomitego kaznodziei poznańskiego przywodzi nam na pamięć świeża strata, poniesiona w Edwardzie Adamie hr. Stadnickim. Mimo, że nie miał jeszcze czasu dać się poznać całemu krajowi na widowni politycznej, zasłużył sobie na to, ażeby śmierć jego poczytano za wielki wyłom w przyszłości. Tyle było życia w jego piersi, tyle szlachetnych zamiarów w jego umyśle, tyle jeszcze rodzinie, przyjaciołom i Ojczyźnie od niego się należało, tyle zabiera zapasów poświęcenia i moralnego heroizmu, tyle i tak głębokich pozostawia myśli we wspomnieniach przyjaciół, że w zastępie pracowników dla kraju śmiało można mu było wróżyć jedno z pierwszorzędnych stanowisk.

Edward Adam szedł pod sztandar wiary, wytrwałości i pracy z tym samym ogniem, entuzjazmem i zaparciem się siebie, co poległy śmiercią walecznych pod Józefowem, stryj jego Konstanty na wojnę w roku 1831. Nie urodził się jednak w tych szczęśliwych dla młodzieży czasach, w których wolno jej było ze swobodnem tchnieniem dogadzać wewnętrznym popędom, „w których też w walce orężnej wraz z krwią wylewał się nadmiar młodzieńczego uczucia“. Patrjotyzm Edwarda Adama w dążeniach równie gorący, jak ten, co ożywiał żołnierzy Grochowa i Baru, ale nauczony doświadczeniem dziejowem w doborze środków naginać się do czasu, z wyższym polotem, ale i z zastosowaniem się do możliwości przeniknął, że jeśli chce być skutecznym, musi się umiarkować, a jeśli chce zwyciężyć, powinien zdobyciem sił wewnętrznych pozyskać sobie samoistność. W myśl tego hasła pasował się Edward Adam na żołnierza możliwej i żmudnej, prozaicznej może, ale pełnej zasługi pracy nad naprawą politycznych i społecznych stosunków, na ochotnika w iście bohaterskiej walce z własnemi i własnego narodu usterkami.

Wielki miłośnik nie praw jedynie, ale i obowiązków tradycji, znajdował Stadnicki na tej drodze w najbliższem otoczeniu piękne przykłady. Pamięć dziadka, prezesa stanów, tej jedynej w czasach absolutyzmu z winy rządu, bo nie z własnej na bierność skazanej instytucji autonomicznej, pilna działalność ojca w Towarzystwie rolniczem i kredytowem, w Sejmie i w Izbie panów, zdobywająca sobie mir praca brata w powiecie i kraju, a nadewszystko uczucie obowiązku, zabraniające usuwać się tam, gdzie działać potrzeba, wyrobiło w nim wyraźny polityczny temperament. Pasja ta do spraw publicznych wzmagała się coraz więcej, gdy zostawszy zięciem ks. Sapiehy, miał sposobność ze skwapliwą ciekawością patrzeć się zbliska na akcję jeszcze szerszą w komitecie wykonawczym wiedeńskiej Izby panów.

Trudno było pojąć wszystkie tajniki i zagadki tej wytwornej, misternej, a dość w sobie zamkniętej natury. Dziecko z sercem początkowo nieco miękkiem, a zawsze rzewnem, pełne nieograniczonego poświęcenia dla rodziców, odznaczające się najsubtelniejszą delikatnością uczuć, przejęte zawczasu tą nadzwyczajną wrażliwością, ale także i nieco nerwową drażliwością organizacyj wyjątkowo szlachetnych, które nadto dobrze czując, co być powinno, aby to, co jest, znosić bez zastrzeżeń, za najmniejszym objawem zewnętrznym wychylają się z równowagi, — poczęło w miarę potrzeb czasu w trawiącej walce wewnętrznej wykuwać sobie charakter ze stali. Młodzieńca o imponującej rozumem, a pociągającej dobrocią nieco melancholijnej twarzy i ognistem czarnem oku, wabiły często marzenia, a obok nieprzełamanej skłonności idealnego każdej rzeczy pojęcia, cechowała go w początkach pochopność do złudzeń, a zwłaszczą do politycznej utopji. Pamiętał jednak *que la rêverie c'est le dimanche de la pensée*, że zaś w naszych powszednich warunkach życia nie możemy sobie pozwalać mrzonek, które nadmiarem wrażeń wysilają myśl i osuszają ducha, pracował też usilnie nad ukróceniem cugli pnącej się w górę wyobraźni i nad poddaniem jej pod panowanie refleksji. A lubo zachował on zawsze pełne samorodnej poezji ciepło, a nawet pewien polityczny platonizm, starał się usilnie przetwarzać marzenia na realnym gruncie.

Oporna rzeczywistość przypomniała mu bowiem, że niedość jest mieć ideały, ale że trzeba jeszcze dążyć do istotnego wprowadzenia ich w życie, inaczej bowiem działając, wzywałoby się ich nadaremnie.

Natura marzycielska ze skłonności stała się praktyczną z obowiązku, wytworzyła też w sobie niezłomny hart woli, niezwalczoną energję, wygórowaną czujność sumienia i średniowieczne pojęcie honoru, i uzbroiła się w samodzielny sąd, którego wyrobienie zbyt wiele ją kosztowało mozolnej pracy, aby potem zbyt łatwo od niego odstępować. Edward Adam nigdy nie pozostawiał myśli w zarodku, ale uporczywie ją rozwijał i w analitycznej pogoni za prawdą przeprowadzał przez wszystkie probierze władz umysłu i serca. W ciekawym procesie psychologicznym prawdy, które przeczuwał szczęśliwą intuicją, podnosiły się do wysokości wyrozumowanych przekonań. Jak wszystkie organizacje zbyt wrażliwe, miewał pokusy zniechęcenia, ale się im nigdy nie poddawał, od próżnych żalów odprowadzała go bowiem żelazna wytrwałość. Hartował się w nim człowiek, co w poczuciu zdolności z przełamaniem wrodzonej skromności i ujmującej nieśmiałości dąży do właściwego dla nich pola, co dla opinji publicznej obojętny, reklamie wstrętny, a dla blagi, pozy i wyścigów pyszalstwa nielitościwy, nie goni za zadowolnieniem miłości własnej, nie schlebia nigdy *aurae populari*, co szuka powodzenia nie dla siebie, ale dla sprawy, nie żądając wcale oklasków, ale jedynie możności służenia krajowi; człowiek, co choć gorącemi uczuciami przejęty, wie dobrze, że polityka uczuciowa, możliwa jedynie z tymi, którzy uczucia rozumieją. A mimo to kto wie, czy w życiu publicznem nie czekały go dotkliwe, nieosobiste wprawdzie, bo właściwe stanowisko i uznanie u ludzi minąć go nie mogło, ale co gorsza, w rzeczy samej tkwiące zawody. Serce jego od dziecka niemal przejmowało się boleścią, bo „wiele jej było w Ojczyźnie“, a umysł trapił się, patrząc na stosunki, dojrzewające w niemocy i na ludzi odurzonych fałszywą wolnością. W akcji politycznej byłoby go też raziło powolne tempo rozwoju spraw rozlicznemi więzami skrępowanych oburzałyby go ambicje osobiste i koteryjne, a drażniłaby niezgoda polityczna i społeczna.

Człowiek, co w zasadach nie szukał dróg pośrednich, mimo że nauczył się liczyć z istniejącym stanem rzeczy, z pierwszego popędu wzdrygał się przed kompromisem, lubo czasem uznawał jego konieczność, a ulany z jednej sztuki, niechętnie byłby się poddawał *sacrifizzio dell'intelletto*.

Wszystko byłoby go podwójnie bolało, bo czuł zbyt żywo, a tłumił wrażenia w sobie. Może też Opatrzność, odwołując go z drogi życia publicznego, ustrzegła od wielu cierpień i goryczy, odebrała jednak krajowi jednego z najwięcej obiecujących synów.

(Dokończenie nastąpi).

rządów." Potem, udzieliwszy błogosławieństwa, oddalił się. Kiedy trzy stoły pokornych biesiadników zostały już nasycone i niejedna para napełniła przyniesione z sobą garnuszki i koszyczki, ukazały się szeregi nowych gości, tą razą już nie zaproszonych, ale u furty klasztornej niecierpliwie czekających. Możemy upewnić, że *compelle intrare* nie było tu potrzebne, lecz i to także, że dla tych nowych gości nie zabrakło pożywienia. Nie wiemy jak sobie poradziły Sios'ry Miłosierdzia: czy one maja dar cudownego pomnażania kartofli i mięsiwa, czy też — co prawdopodobniejsza — tego dnia obeszły się bez obiadu.

Dla ścisłości kronikarskiej musimy dodać słowo, któreśmy słyszeli z ust Przełożonej: „Moja siostro, przynieśno prędzej trochę kartofli; jeśli już nie ma, to zabierz z domowego stołu".

W Kole literackiem odbyła się w sobotę uczta dla Ładnowskiego. Do stołu zasiadło 50 osób. Przemawiał do solenizanta wiceprezes Koła profesor Starkel. P. Aureli Urbański odczytał utwór humorystyczny p. t.: „Gorzkie żale — słodkim rymem." Po uczcie bawiono się do późna wesołą pogawędką, deklamacjami i improwizowanym koncertem.

Teatr. Występ Ładnowskiego w znanej sztuce niedzielnej „Głośna sprawa" ściągnął wczoraj do teatru mnóstwo publiczności. Obok artysty warszawskiego odznaczyła się pani Żelazowska, która grała córkę Jana Renaud, niewinnego galernika. Na pochlebną wzmiankę zasługuje też panna Solecka w roli Magdaleny.

Wieści najdziwaczniejsze obiegają po mieście ciągle z powodu zgonu ś. p. Roberty Małeckiej. Naturalnie nie będziemy ich rejestrować. Zapisujemy tylko, że doniesienie jednego z dzienników miejscowych, jakoby zachodziło otrucie w zamiarze samobójczym za pomocą sinku potasu jest bardzo przedwczesnem. Do tej chwili nie ma jeszcze rezultatu analizy chemicznej przedmiotów do rozbioru wziętych.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych zagaił wczoraj prezes Leszek hr. Borkowski przy komplecie 22 członków w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Z artystów byli pp. Tepa, Młodnicki, Hoszowski i Zacharjewicz. Na wezwanie prezesa oddało zgromadzenie cześć pamięci zmarłego Tomasza Rajskiego, długoletniego wice-prezesa towarzystwa, który sztukę umiłował nie dla przyjemności lub zabawy, ale w rozumieniu, że „tworzy ona jeden z najwybitniejszych rysów oblicza narodowego i usposabia do poświęceń, bez których nie ma wielkości ani sławy."

Dyrektor p. Greliński odczytał sprawozdanie z czynności towarzystwa, z którego niektóre wyjmujemy daty:

Oto wystawa w r. 1884 trwała dni 87, zwiedziło ją osób 7.241 - czyli 7% ludności Lwowa. Dyrekcja podnosi zwiększone koszta urządzenia wystawy, głównie z powodu niezwykłego wymiaru cła od ram. Nadmienić jednak należy, że skutkiem zabiegów dyrekcji już w tym roku c. k. Dyrekcja skarbu poleciła, ażeby na komorach wymierzano cło od ram obrazów nie na oko — ale od rzeczywistej wagi.

Wystawa w r. b. przygotowaną jest na 1. czerwca, być może jednak, że odroczoną zostanie do lipca. Dotychczas zgłosiło się 15 artystów z 26 obrazami.

Wezwano zaś 126 artystów polskich, i poczyniono kroki o pozyskanie na wystawę jednego z wielkich obrazów słynnego malarza czeskiego Brozika.

Dyrekcja podnosi, że artyści polscy z pominięciem towarzystwa, naturalnego pośrednika, urządzają wystawy osobne swoich dzieł, co być nie powinno. Do losowania zakupiono 18 obrazów olejnych 3 akwarele, 1 rzeźbę za sumę 2.151 złr., co jest znaczną korzyścią dla artystów w porównaniu z Krakowem, gdzie tamtejsze towarzystwo zakupiło przedmioty losowania wogóle za sumę 856 zł. Udzielono 350 złr. jako zapomogi lub zaliczki zwrotne czterem artystom.

Liczba akcyj sprzedanych wynosi 901, rabatowych 44, a w zamian danych 9, razem 954. Fundusz zapasowy wynosi 233 złr. 97 ct., fundusz galerji obrazów 828, fundusz stypendyjny Jana Matejki wynosi 4.471 złr. 22 ct., fundusz dzieci ś. p. Gryglewskiego oddany obecnie do dypozytu sądowego w Krakowie 995 złr. Stypendja „Unii lubelskiej" wypłacono uczniom Witwickiemu i Wodzinowskiemu. Na premię dano „Napad wilków", miedzioryt wedle obrazu Kowalskiego.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, poczem na wniosek dr. Moszyńskiego, który odczytał sprawozdanie komisji kontrolującej o budżecie z r. 1884 (dochody 10.380 złr. — wydatki 8.749 złr.— zapas 1.630 złr.) udzielono dyrekcji absolutorjum. Również uchwalono wniosek komisji lustracyjnej, ażeby zapas ulokowany został w kasie c. k. Towarzystwa gospodarskiego.

Przed przystąpieniem do wyborów, zabrał głos dr. med. Zygm. Rieger, wnosząc podziękowanie ustępującemu prezesowi Leszkowi hr. Borkowskiemu, którego wiek, brak zdrowia i zniechęcenie do... bezowocnej pracy stanowczo odwodzą od przyjęcia nadal urzędu prezesa, od lat 18 piastowanego.

Ustępujący prezes czynił wszystko, co w jego mocy, ażeby towarzystwu zapewnić świetny rozwój. Towarzystwo chroma z winy stosunków ekonomicznych kraju, dla braku dobrobytu, wykształcenia i zamiłowania do sztuki. Wśród takich warunków praca hr. Borkowskiego zasługuje na największe uznanie i podziękowanie. Obecni przywtórzyli temu wnioskowi mówcy wśród długotrwających oklasków.

Z wyborów wyszli: hr. Karol Lanckoroński jako prezes, p. Otton Hausner, wiceprezes. Dyrektorami na dalsze trzechlecie wybrano dotychczasowych, pp. Grelińskiego i Młodnickiego, zaś zastępcami dyrektorów pp. dr. Zygmunta Riegera i prof. Ćwiklińskiego. P. prof. Zacharjewicz zrezygnował z urzędu dyrektora — lecz rezygnacja ta według regulaminu nie mogła być traktowaną na tegorocznem walnem zgromadzeniu.

Skład komisji lustracyjnej pozostał dawniejszy.

Niezwykła burza szalała w Wiedniu i okolicy w dzień św. Zofji (w zeszły piątek). Już ranem przyszła nad Wiedeń zawiej śnieżna: Kahlenberg pokryty był cały grubym .. hermelinem; wieczorem zaś poczęła się srożyć gwałtowna burza, która niezwykłe zniszczenie zrządziła w mieście. Pominąwszy setki połamanych parasoli, zerwanych szyldów, licznych upadków ludzi powalonych z nóg siłą wiatru, było mnóstwo wypadków nieszczęśliwych, wywołanych przez spadające na bruk cegły rozwalonych kominów, kawałków dachów, gzymsów. Burza nie szczędziła ani drzew i murów, ani zwierząt i ludzi. Dzienniki miejscowe przepełnione są wykazami szkód, jakie zrządził ten pustoszący żywioł. Największe zniszczenia sprawił on w Brigittenau, na Ringstrasse, gdzie aleje są nie do poznania zburzone: następnie w Praterze, który (cały prawie zalany) wyglądał jak mała Wenecja. Wyrwane z korzeniami drzewa i poobalane słupy telegraficzne pływały na powierzchni wód, zalewających części Prateru. Na Ottakringu zalała woda chatkę jakiegoś ogrodnika. W Döbling wpadła również woda do parterowego domu cieśli, który z mieszkania swego wśród burzy, ulewy i zawiei śnieżnej z dziećmi uciekać musiał. Najsrożej gospodarowała burza w Dornbach, gdzie zawalił się dom parterowy (pod l. 96). Front domu 18 sążni długości runął pod naciskiem wiatru i spowodował zawalenie się całego budynku, z którego zawczasu uciekli mieszkańcy w liczbie 24, powziąwszy na szczęście dość rychło złowieszcze podejrzenie, a nie czekając katastrofy, pozostawili ruchomości i wynieśli się do sąsiadów.

Burza wybrała także ofiary z życia ludzkiego. W pobliżu cmentarza na Schmelzu znaleziono zamarzniętego 45letniego biedaka. W Meidling znaleziono podczas nocy stojącą furę, a opodal woźnicę Antoniego Stieletza, rzuconego na ziemię siłą wichru i napół zamarzniętego; ledwie go przywrócono do życia. Jerzy Juryna, 47letni zarobnik, wpadł do głębokiego rowu koło centralnego cmentarza, strącony wichrem i zabił się na miejscu. Anna Pawełka 46letnia zarobnica, rzucona wiatrem na praterze o bruk, zabiła się na miejscu. W podobny sposób zabił się robotnik Alojzy Schambek, który rozbił głowę o mur, a że mu nikt pomocy nie dał, umarł na ulicy. Leopold Grimm, właściciel domu w Dornbach, wracając tej nocy w dość nietrzeźwym stanie do domu, nie mógł stawić oporu sile wiatru, wpadł w jamę głęboką, gdzie go nazajutrz znaleziono bez życia. —

W okolicach Wiednia burza i zawiej śnieżna niemniej groźne zrobiła spustoszenia, szczególniej w Weidling pod Klosterneuburgiem. — Tor kolei Franciszka Józefa był częściowo pod wodą, ruch pociągów nie ucierpiał jednak.

Z Ołomuńca telegrafują: Orkan, który szalał w nocy z piątku na sobotę, zrządził straszne spustoszenia w lasach i poniszczył budynki. Również wielkie szkody sprawiła śnieżyca w górach okolicznych.

Równobrzmiące wiadomości nadchodzą z północnych Czech, z Austrji górnej i Węgier.

Z Galicji nie mamy żadnych doniesień; orkan nie doszedł do nas, zasłoniętych Karpatami. Atoli znaczne u nas obniżenie temparatury i deszcz towarzyszyły szaleniu żywiołów na zachodzie w nocy z piątku na sobotę. Wieczorem w sobotę temperatura schodziła już prawie do zera, a wichry, które co chwila się zrywały, były niezawodnie ostatniem westchnieniem słabnących tu już orkanów.

Dzień wczorajszy był chłodny i niezupełnie pogodny, zdaje się jednak, że był ostatnim z lodowych dni maja. Dziś notujemy znaczne ocieplenie się powietrza i tendencje nieba do wypogodzenia się zupełnego.

Zamach samobójczy. Franciszek Bauer, były kupiec lwowski, postrzelił się niebezpiecznie na grobie żony swej, niedawno zmarłej na cmentarzu stryjskim. Odwieziono go do szpitala. W liście przy nim znalezionym, pisanym po niemiecku, wyraził swą ostatnią wolę, prosi o pochowanie go obok żony. Powodem samobójstwa była nędza.

Śmiała kradzież. Dziś w nocy między 1 a 2 godziną, okradziono panią M. D. przy ul. Pańskiej pod l. 12. Sprawcy zabrali wyłącznie bieliznę wartości przeszło 400 zł. pozostawiwszy kosztowności i srebra nietknięte. Może chodziło im tylko o.... wyprawę.

Przesyłki pocztowe lokalne, przewożone pocztą konną mogły wynosić dotychczas najwyżej 2½ kilogr. wagi. Ministerstwo handlu pozwoliło na podwyżkę maximum wagi do 5 kilogr. przy zatrzymaniu dotychczasowego portorja od wagi t. j. 12 ct. i taksy od wartości t. j. 3 centy od każdych 150 złr.

Polskie (?) pochodzenie ks. Bismarka. Pan J. K. zamieścił w *Kaliszaninie* list następujący:

„Ponieważ książę kanclerz sam uznaje za swe gniazdo rodowe miejscowość położoną w Pomeranji i zwaną dziś Schonhausen, to poważam się zwrócić uwagę na dzieło cudzoziemca Andrzeja Cellariusza, wydane w Amsterdamie w roku 1659 p. t.: *Regni Poloniae Magnique Ducatus Lithuaniae, omniumque regionum juris polonico subjectum descriptio*, w którem na stronie 492 w rozdziale Pomerelm opisuje miejscowości Schoenechtechominum i Bischmarch; widocznie więc przodkowie książęcej mości byli Polakami, a co najmniej polskimi poddanymi (mieszczanami). Gdyby więc z tego powodu można w piśmie pańskiem zamieścić jaką odpowiednią wzmiankę, to byłbym wielce rad, aby tym, co naszę narodowość tak prześladują, dać uczuć, że dzisiejsze ich słońce nie jest produktem czysto niemieckim — i że mimo tego nie myślimy iść ich śladem i przywłaszczać sobie Bismarcka w zamian za przywłaszczenie sobie przez nich Kopernika."

I cóżby nam wreszcie z tego przywłazczenia przyszło?

Miłość chrześciańska. W Altmünster powiesił się zięć jakiegoś dorożkarza z Gmunden. Duchowieństwo zgłosiło się z gotowością poświęcenia zwłok samobójcy, wszakże teść jego sprzeciwiał się temu i kazał go pochować bez księdza. Dowiedziała się o tem sąsiadka dorożkarza — znana w Gmunden żona antykwarza Samingera, zwana także Schleifer-Seph, wzięła z sobą kilkanaście sąsiadek, poszła z niemi na cmentarz, a kiedy grabarz spuścił trumnę do dołu, poświęciło ją wodą święconą, wziętą z kościoła i wspólnie z obecnemi kobietami odmówiła modlitwy. Ten akt prawdziwej chrześciańskiej miłości znalazł powszechne uznanie.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 16. maja. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 9·15—9·17 złr. rzepak (sierpień — wrzesień). 13·50 do 13·62 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 174 50 m., żyto —·— m., spirytus 44·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·30 fr.

Bank Rolniczy we Lwowie podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 17. maja 1885.

Pszenica gotowa	złr.	8.—	8.70
poszukiwana.			
Żyto gotowe	„	6.—	6.65
usposobienie spokojne.			
Owies obroczny	„	6.50	7.—
usposobienie spokojne.			
Jęczmień	„	6.50	7.50
usposobienie spokojne.			
Rzepak nowy	„	10.50	11.50
Groch	„	6. —	9.—
Wyka	„	5.—	6.—
Bobik	„	5.50	7.50
Hreczka (poszukiwana)	„	7.25	8.50
Kukurudza	„	5.25	7.—
usposobienie spokojne.			
Chmiel nowy	„	60.—	65.—
Koniczyna czerwona	„	45.—	55.—
„ biała	„	50.—	60.—
„ szwedzka	„	50.—	70.—
Spirytus za 10.000 litr. pft.	„	28.50	29.—
„ na termina	„	29.—	29.50

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich, owies, chmiel, Hreczkę oryginalną z Kurska, ząb koński amerykański „Virginia", lucernę francuską z Montpellier, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, buraki oberndorfskie, „Mammoth" i wszelkie nasiona do posiewu wiosennego. — Przyjmuje zamówienia na maszyny.

Z Krakowa piszą nam pod datą 17. b. m.: W ubiegłym tygodniu targi na Baranie i Kleparzu nie odznaczały się ani zbytniem ożywieniem, ani dobrą tendencją. W poniedziałek na Baranie dowóz był ogromny, za to kupców mało. A że właściciele nie chcieli z cen ustąpić, przeto większa część towaru pozostała niesprzedana. We wtorek na Kleparzu powtórzyła się ta sama historja. Kupców przybyło mało, dawali ceny niskie; a ponieważ właściciele ustąpić nie chcieli, więc i tu większość towaru została na składzie. We czwartek było święto, więc nie odbył się targ na Baranie; wreszcie w piątek na targu na Kleparzu, ponieważ znowu kupców było mało, przeto zapanowała tendencja zniżkowa, zwłaszcza że pewna część właścicieli, nie chcąc opłacać składowego, wolała towar swój sprzedać.

Transakcyj dokonano na podstawie następujących cen:

Płacono za 100 kilogramów.

Pszenica biała	8.50	9.—
„ czerwona	8.25	9.25
„ jara	8.25	8.70
Żyto polskie	7.—	7.25
„ rosyjskie i galicyjskie	7.—	7.20
Jęczmień	7.—	8.—
Owies z opłatą konsumcyjną	7.50	7.75
Wyka	6.—	6.25
Tatarka	7. -	7.50
Kukurydza	7.50	8.—

Z targu lwowskiego .Jako ważny symptom ubiegłego tygodnia warto zapisać podskoczenie ceny pszenicy. Zapasy jej w młynach i na składach wyczerpują się dość szybko, a w skutek tego towar gotowy jest mocno poszukiwany. Więc — podczas gdy ku końcowi zeszłego tygodnia notowaliśmy jeszcze cenę pszenicy 7.50 do 8.45, w tym tygodniu znajdowała ona chętnych kupców po cenie 8 zł. do 8.70. Inne gatunki zboża wcale nie zmieniły ceny; jedynie tylko groch, a także i owies mniej były poszukiwane.

Bank angielski. Przed tygodniem zaledwie zniżył bank angielski swą stopę procentową z 3·5 na 3 pct. Obecnie, jak się dowiadujemy, nastąpiło ponowne zniżenie procentu i wynosi tam dzisiaj dwa i pół procent.

Z targu zbożowego wiedeńskiego. Dwa czynniki wpływają stanowczo niekorzystnie na targ zbożowy: podwyższenie cła w Niemczech i stan powietrza.

W krajach europejskich, produkujących zboże obawiają się, że niemieckie cła osłabią znacznie eksport zboża i starają się już teraz przez zniżenie cen przystosować się do cła, jakkolwiek na razie nie ma jeszcze koniecznej potrzeby spieniężać zapasów, tembardziej, że wszędzie własna konsumcja silnie się zwiększa. Właściwe konsekwencje podwyższenia ceł w Niemczech dadzą się poznać dopiero w jesieni; dotąd jednak panuje silne przekonanie, że skutkiem tego nie nastąpi ani zbytnia redukcja importu, ani bardzo znaczny spadek cen. Stan powietrza usprawiedliwia na razie mdłość targów krajowych, albowiem stan ten jest dla zasiewów niezwykle przyjazny. Po kilku zimnych dniach, które jednak prócz pewnej części północnych Niemiec i Morawji, nie przyniosły z sobą w całej monarchji nigdzie mrozu, nastąpił bardzo obfity deszcz, który przy równoczesnem obniżeniu się temperatury trwa jeszcze dotąd. W ten sposób wyrównały się wszystkie szkody powstałe w zasiewach, a ponieważ równocześnie także szkodliwe owady zostały wyniszczone i ziemia na długo zachowa swą wilgoć — więc można ze spokojem oczekiwać dalszego rozwoju zasiewów wiosennych i zimowych, dojrzenia owoców i winnej latorośli. Z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych i Rosji, gdzie pogoda mniej jest zadowalniającą i gdzie skutkiem tego poważniejsze istnieją obawy — panują zresztą wszędzie stosunki zupełnie zadowalniające.

Odkrycie platyny. W dystrykcie Oplir w Nowej południowej Walji odkryto platynę w połączeniu ze złotem. Znaleziono ją w formie małych ziarneczek w okręgach Hunter i Maclany, a z jednej bryłki zmnieszanej z rudą złotą uzyskano 268 karatów tego kruszcu. Przekonano się także, że piasek na wybrzeżu morskiem w pobliżu rzeki Richmond zawiera również ten szlachetny kruszec. Odkrycie to jest tem ważniejsze, że dotąd tylko w Uralu znajdowano platynę.

Ankieta rybacka, która obradowała w dniach 15 i 16 b. m. w Wydziale krajowym na podstawia kwestjonarza, uchwaliła w głównych zarysach następujące zasady, na podstawie których ma być opracowana szczegółowa odpowiedź na przedłożony kwestjonarz:

Uchwalono mianowicie, ażeby przyznać prawo rybołowstwa na wodach naturalnych (z zastrzeżeniem praw nabytych) gminom i obszarom dworskim przyległym do tych wód w miarę długości brzegów.

Uchwalono dalej tworzyć rewiry rybackie, utworzenie inspektoratu rybnego, nadto uchwalono zasadę, ażeby nie wykupować praw nabytych, wreszcie ażeby nowa ustawa krajowa, która ma wejść w życie na podstawie ustawy państwowej, zniosła dawniejszą ustawę krajową z r. 1872 o niektórych środkach podniesienia rybactwa krajowego; przepisy policyjne zaś tej ustawy z r. 1872 mają być wciągnięte do tej nowej ustawy krajowej.

Szczegółowe sprawozdanie, wypracowane na podstawie dyskusji w ankiecie przeprowadzonej, podamy później.

Ajenci belgijscy odwołali się do naszych producentów o różne dostawy do Antwerpji. Dotąd największy jest pokup na jaja. Prawdopodobnie masło i mięso również będą zapotrzebowane.

Wiedeń 16. maja.

(Di) Niekorzystne wiadomości o stanie pogody, jakoteż o coraz bardziej wznoszących się cenach zboża w Budapeszcie, nadały dzisiejszej giełdzie bardzo mdły kierunek, który dopiero pod koniec nieco się poprawił. Ważnym i niekorzystnie wpływającym czynnikiem była także pogłoska o chorobie ks. Bismarka. Wprawdzie na wystosowane ztąd zapytanie odpowiedziano, że choroba jest nieznaczną i wcale nie niebezpieczną jednak tendencji ogólnej odpowiedź ta nie zmieniła, albowiem wystąpił nowy powód niepomyślny, a to nagły i ciągły spadek akcyj tytoniowych.

Okoliczność powyższa wraz z depeszami o nastałych w Węgrzech mrozach stała się powodem, że panujący brak wszelkiego ożywienia nie tylko nie ustał, lecz owszem zapanowała ogólna rezerwa i niechęć.

Dopiero za nadejściem lepszych wieści o stanie sytuacji w Londynie, o spodziewanem w przyszłym tygodniu ponownem zniżeniu stopy procentowej w banku angielskim, jako też o wysokich kursach konsolów i papierów rosyjskich nastąpił zwrot ku lepszemu, który odtąd, poparty przez Paryż i Berlin, trwał aż do zamknięcia targu.

Ze względu na stan kursów nie przyniósł dzień dzisiejszy żadnych zmian ważniejszych; papiery bankowe stanu swego albo nie zmieniły wcale, albo bardzo nieznacznie a i na targu transportowym tylko niektóre papiery uległy zmianom.

Czerniowieckie cieszyły się dziś dość silnym popytem po cenach nieco niższych; akcje żeglugi parowej awansowały, lombardy były dość gorliwie poszukiwane. Nordbahny pozostały na dawnym stopniu, natomiast staatsbahny doznały znacznej reprizy.

Akcje tytoniowe, o których spadku wyżej wspomnieliśmy, podniosły się pod koniec targu.

Renty zachowały, z wyjątkiem marcowej, która się nieco osłabiła, kursa dawniejsze.

Dewizy i waluty podrożały.

Na giełdzie zbożowej usposobienie spokojne. Ceny terminowe nieco wyższe.

Notowano:
Pszenica jesienna złr. 9·32—9·37,
żyto jesienne 7·82—7·85,
owies jesienny złr. 6·68—6·70
kukurudza na maj-czerwiec 6·50—6·52.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 18 maja. W skutek piątkowej burzy utraciły, o ile dotąd urzędownie skonstatowano, cztery osoby życie.

Zagrzeb 18. maja. Sejm po załatwieniu budżetu został odroczony. Kiedy się zbierze ponownie — niewiadomo; prawdopodobnie w październiku.

Suakim 18. maja. Graham odszedł dzisiaj z piechotą gwardji, a jutro odchodzi kontyngens australski. Względem wycofania reszty wojsk dotąd nic nie wiadomo.

Londyn 18 maja. Wrażenie księgi niebieskiej o sprawie afgańskiej nie jest wcale przyjemne. Prasa torysowska obwinia Rosją o najazd zuchwałość i fałszywość, rząd brytyjski o słabość, łatwowierność i zbytnią potulność. *Standard* wyraża zdanie, że niebieska księga zawiera przyznanie się do zupełnego fiaska, upokarzające Anglję i zabójcze dla powagi rządu. *Daily News* zaleca rządowi aby już nie wierzył Rosji.

Daily News dowiaduje się, że spór graniczny jest rzeczą podrzędnego znaczenia i nie narusza w niczem prawdopodobieństwa pokojowego załatwienia sprawy.

Rzym 18 maja. *Biuro Stefaniego* zaprzecza stanowczo, jakoby rządowi czyniono propozycje co do obsadzenia Suakimu i jakoby rada ministrów nad tem się zastanawiała.

Petersburg 18 maja. *Russkij Inwalid* ogłasza memorjał agenta rosyjskiego w Koczanie z dnia 27 marca b. r. według którego kapitan Yate miał używać Saryturkmenów do służby wojennej afgańskiej z powodu przybycia Rossjan do Taszkapri. Obiecywał on także za to wynagrodzenie pieniężne, jednak Saryturkmeni odrzucili te propozycje.

Przed przybyciem Rosjan, obozowali Afganie tylko pod Ak-tepe, i wysyłali codziennie na lewy brzeg Kuszki tylko jednę kompanią do pełnienia straży nad mostem w Taszke, lecz nie mieli tam żadnych oszańcowań.

Cło przewozowe od blachy żelaznej i stalowej ma być podwyższone o 5, od łamanego żelaza i stali o 18 kopiejek w złocie na pudzie.

Cło od drutu miedzianego ma wynosić 3 ruble w złocie od puda.

Petersburg 18 maja. Odręczne pismo cesarskie udziela generałowi Komarorowi, za znakomite dyspozycje na stanowisku komendanta oddziału Murghabskiego, za pełną taktu stanowczość w obec Afganów, za mężność i waleczność w utarczce pod Taszkapri, złotą szablę waleczności, wysadzaną brylantami.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 18 maja. Do *Neue Fr. Presse* donosza o odbytem w sobotę posiedzeniu centralnego komitetu wyborczego ruskiego ze Lwowa: „Po dłuższej debacie powzięto uchwałę zasadniczą, że po ostatecznem mianowaniu kandydata wszyscy inni Rusini, starający się o mandat z odpowiedniego okręgu wyborczego, muszą bezwarunkowo ustąpić. Z pochwały godną dyscypliną poddali się młodoruscy członkowie komitetu tej uchwale i oświadczyli, że nawet w takich okręgach wiejskich, gdzie wybór ich zwolenników byłby łatwy do przeprowadzenia, ustąpią na korzyść kandydatów, mianowanych przez główny ruski komitet wyborczy. *N. Fr. Presse* nie zdradza jednak imion kandydatów i ich okręgów wyborczych, ani liczby kandydatur młodoruskich, robi tylko wzmiankę, że młodorusinom przeznaczono kilka mniej lub więcej pewnych okręgów wyborczych, gdzie naturalnie staroruscy kandydaci cofną swe kandydatury i „solidarnie z ukraińskimi ziomkami" będą postępowali. W ten sposób jest wybór znaczniejszych mężów staro i młodoruskiej partji prawie zapewniony.

„Doniesienie polskich dzienników o wrzekomem rozdwojeniu w obozie ruskim i mającem nastąpić wystąpieniu młodoruskich mężów zaufania z centralnego komitetu wyborczego jest w całości zmyślone. Prócz kandydatów metropolitalnych, ani w jednym okręgu wyborczym wiejskim Galicji wschodniej nie będą się Rusini rozmaitych odcieni politycznych spierali między sobą o mandat." W końcu konstatuje korespondent, że „jedynie" radca dworu Kowalski ma małe widoki przejścia; z tym jedynym, wyjątkiem jest zwykle dobrze w sprawach ruskich poinformowany korespondent *Nowej Pressy* pełen dobrej nadziei co do ruskich *szans* wyborczych.

Praga 18. maja. Wiec niemiecko-czeski odbył się wczoraj w „niemieckim domu", na którym Plener i Schmeykal napominali do zgody i jedności. Wiec zakończył się tem, iż mianowano kandydatów dla wszystkich okręgów wyborczych.

Londyn 18. maja. Przedsiębiorstwa kolei Suakim-Berber i doliny Nilu zostały rozwiązane; zarządzono likwidację.

Paryż 18. maja. Deputacji z Marsylji oświadczył Freycinet, że rząd wcale nie myśli wycofać się z Madagaskaru, gdzie tyle jest interesów francuskich, przeciwnie zostaną tam wysłane posiłki. (Już to nastąpiło; z Tonkinu odpłynęło tam 3.600 piechoty i jazdy. Red.)

Londyn 18. maja. Nie może być już wątpliwości, że Kassala, choćby tylko z głodu, musi kapitulować, skoro odsiecz nie nastąpi. Ostatni list gubernatora z 13. kwietnia donosi, że już wszystkie zapasy żywności wyczerpane — lecz trzyma się czekając na odsiecz!

Koło Suakimu urządzono dwa nowe Szpitale.

Petersburg 18 maja. (>) Senat uchwalił, że od kuponowego podatku wolne będą akcje gwarantowanych przez rząd kolei żelaznych, i wszystkie papiery rządowe.

Komitet ministrów uchwalił zabronić proboszczom, administratorom i wikarjuszom branie jakiegokolwiek udziału w organizacji i zarządzie wiejskich i małomiejskich kas oszczędności i zaliczkowych.

Rozpisano pobór do wojska 230.000 rekrutów. to jest o 6.000 więcej jak w roku przeszłym, a o 12.000 więcej jak w 1883.

Hrabia Heiden, jeneralny-gubernator Finlandji ogłosił w urzędowej gazecie *Finlands Allmä na Tidning*, że w skutek niepatrjotycznego zachowania się pism finlandzkich w chwili, gdy była obawa wojny z Anglją, a zwłaszcza w skutek licznych artykułów w *Helsingfors Dagbladet* i *Nya Pressen*, dowodzących, iż zatarg Rosji z Anglją jest dla Finlandji sprawą obcą i zupełnie obojętną, — postanawia wprowadzić napowrót dawne cenzuralne ograniczenia prasy.

Paryż 18. maja. Wczoraj przedpołudniem kursowała tutaj pogłoska, że Wiktor Hugo umarł. Był on istotnie nieco chory, ma się już jednak znacznie lepiej.

Bukareszt 18. maja. W Dobruczy pojawiła się szarańcza wędrowna w tak olbrzymiej ilości, że do jej niszczenia zarekwirowano wojsko, a Bratiano osobiście tam się udał.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. maja 1885.

Hotel Georga: W. Osmólski z Góry, M. Panner z Tarnopola, C. Seifert z Wiednia, B. Langbark z Wiednia, Manowarda z Wiednia.

Hotel Francuski: L. Zaleski z Rosji, G. Grabowski z Rosji, P. Plattner z Szmankowczyk, dr. A. Nazarkiewicz z Rosji, W. Gniewosz z Kątów, L. Steinitz z Berlina.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	*10.46	4.05	—.—	5.03	†1.07
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.31	†5.42
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.06	12.57	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.10	*6.30	12.15	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†5.32
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	4.10	†12.57
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec	*10.00	3.35	—.—	3.52	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—
Z Krakowa odchodzą:					
Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—.—	—.—
Do Wiednia	5.40	*6.55	9.30	3.00	—.—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—.—
Do Krakowa przychodzą:					
Ze Lwowa	5.10	—.—	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia	8.30	9.24	7.22	*9.45	3.15
Z Warszawy	*8.30	—.—	— —	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 16. maja 1885 r.

Renta pap. aust.	82·30	Akcje banku kr.	287·90
„ srebrna „	82·65	Weks. na Lond.	124·55
„ złota „	107·50	Dukaty	5·84
Losy z r. 1860	98·10	Napoleondory	986·—
Ak. b. aus.-węg.	858·-	Marki niemiec.	60·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 18. maja 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	288·20	Anglo-austr.	100·50
Kolej Kar. Lud.	250·50	Kolej połudn.	128·75
Unionsbank	78·—	Napoleondor	9·86
Rosyjs. bankn.	1·25	Usposobienie:	silne.

godzina 1 minut 46 po południu.

Alpiny	39.—	Węg. akcje kr.	288·—
Anglo-austr.	100.—	Unionsbank	78.25
Kolej Kar. Lud.	251.25	Nordbahn	243.50
Kolej połud.	128.75	Kolej Alföld.	182·50
Kolej państw.	299.25	Kolej lw.-czern.	224.75
Węg. Nordostb.	173.—	Wied. Comunal	123.—
Węg. obl. p. zł.	107·50	Elbetal	169.—
Węg. cis. losy r.	118·60	Bank krajowy	97.50
Renta węg. 4%	97.62	Bankverein	101.75
Ros. rubel pap.	1.25¾	Losy węgierskie	116.25
Galic. indemn.	102·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Wiedeń 16. maja godzina 5. minut 20.

Akcje kred.	—·—.	Papierowa renta	—·—
Akcje Kar. Ludw.	—·—.	Listy hypoteczne.	—·—

Berlin, dnia 16. maja 1885
godzina 5 minut 20 po południu.

Rosyjsk. bankn.	205·65	Akcje kredyt.	474·50
Lombardy	227·50	Galicyjskie	103·75
Pożyczka wsch.	59.80	Austr. bank.	164·05

Paryż 16. maja. Renta 3% 80·07

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Wiadomość podana w *Dzienniku Polskim* jakobym nie był wyborcą, jest mylną.

Dr. Bloch.

PREZES
Rady nadzorczej
TOWARZYSTWA
Wzajemnych ubezpieczeń
W KRAKOWIE
zawiadamia
Członków Towarzystwa prawo głosowania mających
w myśl §. 84. statutu, że
dwudzieste czwarte zwyczajne
Zgromadzenie ogólne
zbierze się w dniu 22. Czerwca 1885 r.

t. j. w Poniedziałek o godzinie 11. przed południem — w gmachu Towarz. wzajemnych ubezpieczeń
w Krakowie
przy ulicy Basztowej pod Nr. 8.

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa:
1. Odczytanie protokołu posiedzenia Zgromadzenia ogólnego z d. 29. Maja 1884 roku.
2. Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku dwudziestym czwartym od istnienia Towarzystwa.
3. Wnioski Rady Nadzorczej.
4. Wybory: a) Wiceprezesa Rady Nadzorczej na następne lat sześć;
   b) członka Rady Nadzorczej na następne lat sześć;
   c) ewentualnie w wypadku przewidzianym w §§. 85 i 93, ustępie 6 statutu, wybor I. dyrektora i dwóch zastępców na lat sześć.

Dział ubezpieczeń od ognia:
5. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w upłynionym roku dwudziestym czwartym:
6. Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków i wnioski Rady Nadzor.:
   a) co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum w dziale ogniowym;
   b) co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym.

Dział ubezpieczeń od gradu:
7. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w dwudziestym pierwszym roku, t. j. w r. 1884.
8. Sprawozdanie komisji kontrolującej ze złożonych przez Dyrekcją za ten rok rachunków — i wniosek Rady Nadzorczej: co do udzielania Dyrekcji absolutorjum w dziale gradowym.

Dział ubezpieczeń na życie:
9. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w tym dziale w roku piętnastym, t. j. w roku 1884 dokonanych;
10. Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za r. 1884 rachunków — i wnioskiRady nadzor.:
    a) co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum w dziale ubezpieczeń na życie;
    b) co do użycia przewyżki bilansem za rok 1884 wykazanej.

Po ukończeniu spraw dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń — odbędzie się:

DZIESIĄTE ZGROMADZENIE OGÓLNE
członków Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie
stosownie do §. 8. statutu Towarzystwa.

Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w roku 1884.
2. Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcją za ten rok rachunków — i wnioski Rady nadzorczej:
a) co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum z rachunków za czas od 1go Stycznia 1884 po dzień 31go Grudnia 1884 roku;
b) rozdział zysku w myśl §. 8go lit. b) c) i f) statutu.

Kraków d. 21. Kwietnia 1885 r. *Stanisław Starowieyski.*

PREZES
RADY NADZORCZEJ
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń
w Krakowie
podaje do wiadomości Członków Towarzystwa, że w myśl § 93 ustępu 6 statutu, nastąpi na posiedzeniach Rady Nadzorczej tegoż Towarzystwa, w dniu 27 maja 1885 r. rozpoczynających się, wybór I. Dyrektora Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie — zastępcy tegoż i zastępcy II. Dyrektora — na następną sześcioletnią kadencją.

Kraków, dnia 21 kwietnia 1885 r.

Stanisław Starowieyski.